Nr. 263 NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Kraków, Poniedziałek 17 Listopada 1924.

Rok XLIII.

Prenumerata miesięczna:
Bez odnoszenia . . . . 3·40 zł
Z odnoszeniem . . . 3·60 „
Z przesyłką pocz. . . . 4·20 „
Za granicą . . . . . 7·— „
Cena numeru 15 groszy
Adres Redakcji:
ul. Jagiellońska l.
Telefon 41. Międzymia.
Adres Administ.
ul. Jagiellońsk.
Telefon 241.

NOWA REFORMA

wychodzi codziennie o godzinie 3 po południu

Wielka fala demokratyczna w Niemczech

Przed wyborami do parlamentu Rzeszy niemieckiej

Kraków, 15 listopada.

Prasa europejska zajmuje się żywo wyborami do parlamentu Rzeszy niemieckiej, które odbędą się dnia 7 grudnia br. Będzie to przełomowy dzień w dziejach Niemiec powojennych. Przed sześciu laty w dniu 9 listopada Wilhelm II siedział już w Holandji. Generał Ludendorff znalazł schronienie w Szwecji, a w Berlinie jeździły po ulicach samochody z czerwonemi chorągwiami. Tłumy ludności wyległy na ulice, chcąc na własne oczy zobaczyć, jak wygląda rewolucja. Tłumy nie wiedziały jeszcze, czy przechodząc koło zamku cesarskiego, trzeba zdjąć kapelusz, czy też przeciwnie na widok czerwonych chorągwi wołać głośno: »Hoch!«.

Naówczas tłum berliński zbyt szanował zasady monarchizmu, zbyt jeszcze był wdrożony do owego porządku, który znalazł swój wyraz w aforyzmie: »Ruhe ist des Bürgers erste Pflicht« — ażeby pojąć, że na miejsce monarchji przyszła republika. Czy pojął to dzisiaj każdy Niemiec po upływie lat sześciu, które obfitowały w ciężkie doświadczenia? Jeszcze nie. Jeszcze — jak słusznie podnosi »Le Temps« w artykule wstępnym pod tytułem charakterystycznym »Les deux Allemagnes« — istnieją dwojakie Niemcy, jeszcze odbywa się walka pomiędzy republiką a monarchją. Dzień 7 grudnia ma rozstrzygnąć, która strona weźmie górę. O zwycięstwie stanowczem nie można będzie mówić. Monarchja w dniu wyborów nie zostanie całkowicie pokonana. Co do tego nie można się łudzić. Jeszcze panuje w Bawarji »die Koenigsmacherei«, jeszcze w Prusach nie wygasły tradycje Hohenzollernów i niezbyt osłabły wpływy junkrów. Jeżeli »Koelnische Zeitung« dowodzi, że walka wyborcza rozegra się na tle »bürgerlich oder sozialistisch«, to myli się i to świadomie. Hasło: »mieszczaństwo lub socjaliści« jest już dzisiaj pustym dźwiękiem, nikłem echem z epoki Wilhelmowskiej. Tymczasem w roku 1918 załamały się nietylko armje czterech państw centralnych, ale załamał sie cały ówczesny światopogląd. Gromada zdetronizowanych królów i książąt niemieckich podobna jest do upiorów, które chcą powrócić do życia w chorej wyobraźni pewnej części narodu niemieckiego. Przeciwko tym upiorom reakcji toczy się obecnie walka pod hasłem idei republikańskiej.

Oczywiście nie można sobie pomyśleć republiki innej, jak demokratyczna. Pojęli to już nawet rozsądni dygnitarze, którzy za czasów »ancien regime'u« z pewnością nigdy ani na chwilę nie wątpili, że Niemcy po wszystkie czasy pozostaną monarchją. Oto były ambasador niemiecki w Waszyngtonie w czasach przedwojennych hr. Bernstorff, na jednem ze zgromadzeń przedwyborczych skonstatował krótko i węzłowato, że monarchja zbankrutowała i że Niemcy muszą odbudować się na zasadzie republiki demokratycznej.

A więc chodzi o demokratyzację Niemiec. — Nie łatwa to rzecz — a jednak demokratyzacja czyni tam właśnie w przededniu wyborów do parlamentu ogromne postępy. Zaczyna toczyć się tam wielka fala demokratyczna — »eine grosse demokratische Welle«. Świadczą o tem wybory, które w ostatnich trzech niedzielach odbyły się w trzech odrębnych krajach niemieckich.

Przy wyborach do senatu miasta Hamburga skrajne żywioły zarówno po prawicy jak po lewicy poniosły klęskę, natomiast demokraci wzmocnili silnie swoje szeregi. Podobny wynik dały wybory gminne w Mecklemburg-Strelitz. Wreszcie wybory do sejmu państwa Anhalt przyniosły demokratom wprost świetne zwycięstwo. Oczywiście mowa tu jest o zwycięstwie demokratycznej republikańskiej idei, a nie tylko o zwycięstwie samego stronnictwa demokratycznego, które dnia 9 bm. otrzymało w Anhalt dwa razy tyle głosów, co przy wyborach w dniu 22 czerwca br. Chodzi tu o klęskę nacjonalistów i komunistów, zaś o zwycięstwo demokratów i republikanów. Jeżeli wybory do parlamentu Rzeszy niemieckiej dadzą podobny wynik, w takim razie słuszną będzie uwaga, którą uczynił »Berliner Tageblatt«, podnosząc, że »przez kraj idzie fala demokratyczna, której nikt nie powstrzyma«. Dzień 7 grudnia będzie — powtarzamy to i podkreślamy — przełomowym dniem w Niemczech.

Reymont odniósł zwycięstwo nad kandydaturami

Anglika Tomasa Hardy i Włocha Deleday

Sztokholm, 15 listopada (PAT). Cała prasa, nie wyłączając komunistycznej, zamieszcza fotografje Reymonta i bardzo pochlebne wstępne artykuły, poświęcone jego działalności.

Księgarnie urządziły wystawę jego dzieł, a portrety przybrały barwami polskiemi. »Svenska Tagbladed« **stawia Reymonta wyżej od Zoli**, uważając »Chłopów« za prawdziwą epopeję i wyraża radość, że największą nagrodę literacką przyznano obywatelowi odrodzonej Polski. Szwecja zaś dała dowód sympatji dla siły twórczej tego wysoce uzdolnionego narodu. Sztokholmski »Tidningen« uważa Reymonta za wielkiego polskiego epika, najbardziej godnego nagrody Nobla. »Dagens Nyeheter« nazywa »Chłopów« **pomnikiem, postawionym ludowi polskiemu. Reymont odniósł zwycięstwo nad silnie popieraną kandydaturą Tomasa Hardy, Anglika, i włoską Deleday.** Poseł Wysocki toczy układy o przekład dzieł Reymonta na język duński i norweski.

Sztokholm, 15 listopada (PAT). Z okazji przyznania Władysławowi Reymontowi nagrody Nobla, przewodniczący polsko-szwedzkiego komitetu, **dr Hystzem,** który bawił niedawno w Warszawie, przesłał do Władysława Reymonta następującą depeszę:

Z okazji przyznania Panu przez szwedzką Akademję nagrody Nobla w dziale literatury, komitet polsko-szwedzki ma honor złożyć Panu najserdeczniejsze życzenia. Zaszczyt ten jest jednym z dowodów siły żywotnej i genjuszu narodu polskiego, co w dziełach Pańskich zawsze się ujawniało.

Gratulacje prez. min. Grabskiego

Warszawa, 15 listopada (PAT). Prezes ministrów Grabski wystosował do Władysława Reymonta następujące pismo gratulacyjne:

Szanowny Panie! Dzisiejsza prasa przyniosła radosną wiadomość o zaszczytnem odznaczeniu, jakie szwedzka Akademja wymierzyła chlubnej pracy Pańskiej na polu literackiej działalności. Uznanie to, które budzi w sercu każdego Polaka żywą radość i słuszną dumę, okrywa sławą naród polski. Chcąc dać wyraz uznaniu, które mnie ożywia, ślę Pau najserdeczniejsze gratulacje i zapewniam Pana o mem głębokiem poważaniu.

Grabski.

P. Panafieu ambasadorem francuskim w Warszawie

Paryż, 14 XI. PAT. Rada ministrów uchwaliła podnieść poselstwo francuskie w Warszawie do rzędu ambasad.

Dotychczasowy poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Panafieu został mianowany ambasadorem.

Paryż, 15 listopada (PAT). »Le Journal«, omawiając mianowanie ministra pełnomocnego w Warszawie Panafieu ambasadorem, stwierdza, że **odznaczenie to jest słusznem ukoronowaniem niezwykle zaszczytnej karjery dyplomatycznej ambasadora** i przypomina jego działalność dyplomatyczną, która przyczyniła się do przygotowania misji generała Weyganda w chwili, gdy armje czerwone zagrażały Polsce.

—oo—

Atak na samochód posła sowieckiego w Rzymie

Rzym, 15 listopada (PAT). **Młody faszysta zaatakował samochód posła sowieckiego w chwili, gdy ten wjeżdżał do bramy pałacu Chigi. Chciał on zedrzeć flagę sowiecką z samochodu.**

Tajni agenci ujęli atakującego.

Mussolini wyraził pos. sowieckiemu z tego powodu **ubolewanie.**

Groźba zerwania stosunków dyplomatycznych między Anglją a Sowietami

Specjalna komisja śledcza bada całą działalność bolszewicką w Anglji

(Telefonem od naszego korespondenta).

Londyn, 15 listopada. Rząd angielski postanowił utworzyć **specjalną komisję śledczą** dla zbadania nietylko sprawy listu Zinowiewa, ale także **całej działalności bolszewickiej w Anglji.** Postanowienie to zapadło **wbrew życzeniom znacznej części urzędu dla spraw zagranicznych.** Tam bowiem wolanoby zatuszować całą sprawę, ponieważ następstwa tego śledztwa **mogą doprowadzić do niedających się przewidzieć wyników.**

Na ogół jednak **panuje zadowolenie z powodu tej decyzji gabinetu** i jeżeli śledztwo wypadnie tak, jak należy oczekiwać, to **może przyjść do zerwania dyplomatycznych stosunków między Anglją a Rosją.**

—oo—

Zerwanie stosunków nastąpi z powodu agitacji specjalnych wysłanników sowieckich w Anglji

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 15 listopada. Z Londynu donoszą: Według informacji Reutera, do komisji śledczej, wyłonionej z gabinetu Baldwina, która ma za zadanie dochodzenia w sprawie listu Zinowiewa, weszli: jako przewodniczący Austin **Chamberlain,** jako członkowie **Birkenhead, Hicks i Hogg. Komisja ta zajmie się również kwestją utrzymania dyplomatycznych stosunków z Rosją sowiecką. Agitacja bolszewicka w Anglji, prowadzona jest przez specjalnych agitatorów, przysyłanych z Moskwy do Anglji. — Zdaje się nieulegać wątpliwości, że da ona powód do zerwania wszelkich dyplomatycznych stosunków angielsko-rosyjskich.** We środę wydział śledczy złoży raport gabinetowi o swojej działalności w sprawie listu Zinowiewa i w **sprawie stosunków dyplomatycznych rosyjsko-angielskich.**

Konferencja marszałka Piłsudskiego z posłem angielskim

Do »Ilustr. Kurj. Codz.« doniesiono z Warszawy 14 bm.: W dniu wczorajszym na kilka godzin przed wyjazdem marszałka Piłsudskiego do Krakowa, **zgłosił się telefonicznie poseł angielski w Warszawie, Maks Müller, z prośbą o udzielenie natychmiastowej audjencji w niecierpiącej zwłoki sprawie.** Marszałek Piłsudski odpowiedział, iż oczekuje posła u siebie.

Poseł Müller udał się natychmiast do Sulejówka, gdzie odbył z marszałkiem Piłsudskim przeszło godzinną konferencję.

Skarga rządu polskiego przeciw komisarzowi Mac Donellowi

Z Warszawy donoszą, że rząd polski postanowił **zaskarżyć do Ligi Narodów orzeczenie wysokiego komisarza Ligi Narodów w Gdańsku p. Mac Donella,** który przekroczył swoją kompetencje i wydał dnia 9 bm. decyzję, w której znajduje się m. i. taki ustęp: »Gdańsk jest państwem **międzynarodowem w sensie tego słowa i jest uprawniony do używania wpływów, które** fakt ten uwidoczniają«.

* *

Spór o międzynarodowy charakter Gdańska istniał od dawna. Ale z chwilą, gdy Polska na mocy przysługujących jej z traktatu wersalskiego praw postanowiła na linjach kolejowych gdańskich stosować własne taryfy, spór ten wszedł w ostrą fazę. Żądaniu Polski oparł się Gdańsk, dowodząc, że Wolne Miasto jest samodzielną jednostką państwową i dlatego sprawa wprowadzenia taryf czy też ich zmiany musi się stać przedmiotem odrębnej umowy między Polską a Gdańskiem. Kwestja taryf na kolejach gdańskich wyrosła więc do znaczenia zasadniczego problemu: czy Gdańsk jest państwem **suwerennem, czy też tylko podporządkowanem Polsce Wolnem Miastem.** W sprawie tej Senat gdański odwołał się do wysokiego komisarza Ligi Narodów Mac Donella, który wydał przytoczone powyżej orzeczenie. Decyzja p. Mac Donella **narusza nietylko prawa Polski,** lecz także postanowienia **traktatu** wersalskiego, dlatego rząd polski postanowił orzeczenie to zaskarżyć do Ligi Narodów.

Przysposobienie rezerw kobiecych

Dnia 14 bm. odbyło się w Warszawie zebranie komitetu **przysposobiania rezerw kobiecych na wypadek wojny.** Komitet ten stanowi łącznik pomiędzy organizacjami kobiecemi, które w programie mają przygotowanie kadr do służby **pomocniczej** i ma zadanie ujednostajnić pracę w zakresie przygotowań kobiet do ewentualnej pomocy na wypadek wojny. Dotyczy to głównie takich działów służby wojskowej, jak łączność, **sprawy sanitarne, gospodarcze,** kancelaryjne, oświatowe i służba wartownicza.

Wrzenie w Hiszpanji

Do Londynu donoszą z San Sebastjan, że wrzenie w Hiszpanji **ogarnęło także armję.** W Katalonji dokonano 152 aresztowań.

Krwawe starcia w parlamencie

Z Meksyku donoszą, że w parlamencie, na tle antagonizmów partyjnych, przyszło **do krwawego starcia,** w czasie którego jeden z posłów partji robotniczej, pos. Zacatecaz, **raniony śmiertelnie,** zmarł następnego dnia. Przywódca robotników Moronez walczy ze śmiercią. Dotychczas nie aresztowano jeszcze nikogo, ponieważ nie zdołano stwierdzić, kto strzelał. Partja robotnicza oskarża t. zw. umiarkowanych, że uknuli spisek, celem zamordowania Moroneza, zaś umiarkowani twierdzą, że Moronez jest ofiarą swoich towarzyszów partyjnych, którzy w ostatnim czasie ostro go atakowali.

Zwycięskie dzieło Władysława Reymonta

W dziale literatury na rok 1924 szwedzka akademja przyznała nagrodę Nobla Władysławowi Reymontowi. Jest to sukces bardzo znaczny, jeśli się zważy, że kandydatami do literackiej nagrody Nobla w tym roku byli pisarze tej miary, co przedewszystkiem Maksym Gorkij, Tomas Hardy, Tomasz Mann, lub Blasco Ibanez. Jest to niewątpliwy triumf kultury polskiej, powiedzmy już dzisiaj, triumf państwa polskiego, które po długim śnie podnosząc się do życia, przez wybitnego pisarza, ambasadora swej myśli i ducha, ugruntowuje sobie widocznie coraz mocniej podstawę i rozszerza kręgi znaczenia. Po Henryku Sienkiewiczu i Curie-Skłodowskiej, trzecia z kolei nagroda Nobla przyznana Polsce, druga zaś z rzędu nagroda literacka jest najlepszem świadectwem intensywności naszej pracy na polu duchowej twórczości.

Dzięki fundacji zatem szlachetnego Szweda, po raz trzeci już uświetniejącej imię Polaka, znowu będzie o nas na świecie głośno, znowu powszechnie stanie się wiadomem, że w rzędzie twórczych i to na czele niemal idących narodów staje także Polska. To też wdzięczni jesteśmy naszemu zasłużonemu rodakowi, który tak skutecznie w imieniu Polski »posłuje« do ludów świata całego i z prawdziwą dumą wspominamy jego dzieło zwycięskie.

Zaś tem dziełem zwycięskiem, tą książką, która Reymontowi zapewniła zwycięstwo, a którą akademja szwedzka wyraźnie wymienia, jako przyczynę nagrody przyznanej, jest istotnie największe dzieło Reymonta, a może całej literatury z ostatnich dziesięcioleci — czterotomowe epos ludowe — »C h ł o p i«. Po wielkiej »Trylogji« Sienkiewicza w dziedzinie twórczości powieściowej niema może dzieła, któreby godniej mogło reprezentować wysoką miarę polskiego artyzmu. Wprawdzie niewątpliwie pod względem wpływu na psychikę polską, pod względem różnorodności gry wewnętrznej i dynamiki uczuć, przewagę mogą mieć »Popioły« Stefana Żeromskiego. Jedak dzieło to, pomimo, że na jego kartach, jakby owianych wichrami uniesienia, pali się sen pokolenia, sen o rycerskiej szpadzie, w objektywnej ocenie może znaleźć się w tyle za powieścią Reymonta.

Nad powieścią Żeromskiego górują »Chłopi« zarówno wysoką miarą opanowanego artyzmu, jak też atmosferą zdrowia, jaka bije z tych kart, głębokiem tchnieniem ziemi rodzimej przepojonych. Ten zresztą strumień siły ożywczej bijącej z powieści Reymonta, jest właśnie piętnem całej jego twórczości. Stąd też, podczas gdy Żeromskiego można z wielu powodów nazwać sumieniem współczesnego pokolenia (w szczególności z doby przedwojennej), wyrazem jego rany krwawiącej, jak też i tęsknoty gorącej, Reymont jest w dużej mierze zdrowiem pokolenia, wyrazem jego sił krzepiących, jego rozpędu do bujnej, twórczej sfery życia. Nie wyraża się to u Reymonta od razu, od samego początku twórczości i zazwyczaj nie bezpośrednio. Najpierw idzie on przez opanowywanie świata zewnętrznego przez zanurzenie się w m kach współczesnego życia, przez zaklęcie jego ciemnego oblicza w słowa powieściowych obrazów, takich, jak »Komedjantka« oraz Fermenty« (stanowiące właściwie jedną powieść w trzech tomach) a przedewszystkiem »Ziemia obiecana«, ten czarno skreślony wizerunek »polskiego Manchesteru«.

Lecz już w tych choćby wymienionych dziełach obok naturalistycznej techniki Emila Zoli, obok oparcia się na żywych, konkretnie obserwowanych »dokumentach«, czy to ze znanego mu osobiście świata kolejarskiego lub aktorskiego, czy też nawet z umyślnie wziętego pod uwagę świata interesów przemysłowych, obok pokazania wszystkich załamań nie tylko psychiki ludzkiej, lecz całej linji zbiorowego życia, nie brak także wyraźnej tendencji do opanowania rozpanoszonego zła i wydobycia się z jego duszących objęć. Bohaterka pierwszych powieści, Janka, ostatecznie wydziera się z sideł otaczającej ją dusznej atmosfery, przezwycięża »fermenty« pokus i staje, choć wśród szarego koliska, jednak w każdym razie w rzędzie pożytecznie pracujących sił społecznych. Nawet tak jaskrawo napiętnowany typ »Lodzermenscha« w postaci Borowieckiego, który idąc po zwichniętej linji dawniej górnie zakreślonej »pracy organicznej«. — do spółki z żydem Morytzem i Niemcem Maksem Braunem — reprezentuje wstrętny typ brudnego materjalizmu i niskiej chciwości zysku, nie będzie jednak wolnym od szlachetniejszych błysków, od wyraźnych odcieni jakiejś sympatji, która wreszcie osłania jego postać blaskiem przebaczenia, aureolą dobrych uczynków.

Ten nurt wewnętrznego zdrowia, ten strumień dążności do oczyszczenia życia z duszących go tchnień rozkładu, ujawnia się silnie i w wielkiem ludowem epos, w »Chłopach«. Nie bezpośrednio oczywista, nie w samej fabule, która jest przeniknięta płomieniem grzesznej miłości i snuje się po smutnych pochylniach duszy ludzkiej, nie mniej przewrotnej i niegodziwej w osiedlach wiejskich, jak w centrach miejskich. Ten strumień siły żywej uderza przedewszystkiem w niezwykłym, wprost w rozpętanym żywiole, jaki wypełnia sobą po brzegi całą powieść, a obejmuje sobą zarówno c z ł o w i e k a, jak i p r z y r o d ę, te dwa elementy, z których nierozerwalnie splecione życie stanowi duszę całego dzieła.

To znamię żywiołu zresztą cechujące wszystkie koncepcje powieściowe Reymonta, przedewszystkiem wszystkie jego główne ludzkie postaci, tyczy się w tym wypadku czynnika, który jest istotnie jako nieokiełznany żywioł, który, zachowawszy w całej czystości plemienną odrębność, zamanifestowaną takiem bogactwem świata obyczajowego, zawiera w sobie wszystkie, jak najbardziej twórcze pierwiastki siły moralnej, na których musi się oprzeć wznoszenie wspólnej budowli narodowego życia. Koroną tych sił twórczych, tej dynamiki mocy, którą tchnie polska wieś Reymonta, jest chwila zgonu starego Boryny, umierającego w przesłodkiej hypnozie zlania się w jedno z otaczającą go ziemią rodzimą.

Ten stary gospodarz, co to »zapatrzony przed się, w cały ten urokliwy świat nocy zwiesnowej, szedł zagonami cicho, niby widmo błogosławiące każdej grudzie ziemi, każdemu zdźbłu...«, ten pracowity siewca, niemal duszę swoją wsiewający w skiby ziemi-rodzicielki, to jeden z najwymowniejszych obrazów powieści. Jakże doskonale wyraża się w nim pochód obudzonej duszy plemiennej ku odwiecznym posadom macierzystej ziemi, z którą człowiek na wieczność zrośnięty w jedną, nierozerwalną, wciąż twórczą i wciąż żywą całość, grającą nieustannie rytmem zmieniających się pór roku, rytmem wielkiego, otchłannego życia, wśród rodzenia nowych pędów i ich kolejnego zamierania pełniącego niezmiennie swą wiekuistę sprawę.

Lecz nie tylko ż y w i o ł, co wprost niczem fala rwącej rzeki przelewa się poprzez karty książki, do potęgi groźnej dochodząc w szalejącej miłości Jagny i Antka Boryny, nie tylko urok d u s z y p l e m i e n n e j, wypełniającej swą treścią swoistą zarówno cały świat obyczajowy i tok przedstawionych wydarzeń, jak też roztoczony dokoła prze-bogaty świat przyrody, lecz także wysoki a r t y z m czyni z po

Wzmaganie się ruchu rewolucyjnego w Hiszpanji

Wojsko przeciw policji

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 15 listopada. Z Londynu donoszą: »Daily Express« dowiaduje się, że ruch rewolucyjny w Katalonji i Nawarze przerzucił się na stacjonowane tam wojska. W pobliżu San Sebastian wojsko wystąpiło przeciw policji. Przyszło do krwawej walki, kilkanaście osób zostało ciężej i lżej rannych. Zbuntowane oddziały zostały po krwawej walce otoczone i musiały się poddać. Dokonano licznych aresztowań. Wzburzenie wśród oficerów i żołnierzy przeciw Primo de Rivera wzrasta.

Uwięzienie komunistycznych radców miejskich

Frankfurt n. M., 15 listopada (PAT). »Frankfurter Zeitung« donosi z Fuldy, że policja tamtejsza wpadła na trop organizacji komunistycznej i aresztowała dwóch komunistycznych radców miejskich.

Podczas przeprowadzania rewizji w ich mieszkaniu znaleziono karabiny maszynowe, broń i znaczną ilość amunicji, oraz materjał wybuchowy, głównie dynamit.

Budowa kolei Nowy Targ—Czorsztyn—Szczawnica

Rząd deklarował na ten cel 60.000 złotych

Na cele budowy pozyskane zostały także kapitały zagraniczne

(Od naszego korespondenta).

Nowy Sącz, 14 listopada.

Sprawa budowy kolei lokalnej normalnotorowej na linji Nowy Targ—Czorsztyn z ewentualnem przedłużeniem do Szczawnicy, zbliża się coraz bardziej do zrealizowania.

Jak mnie informują w związku z ustaleniem aportów, zabezpieczających koszta, związane z budową nowej linji, odbyła się w dniu 11 bm. konferencja w sali Rady powiatowej w Nowym Targu, w której uczestniczyli: z ramienia rządu przedstawiciel ministerstwa kolei i właściciel Czorsztyna p. Drohojowski, przedstawiciel gminy Kluczkowce stanowiącej punkt końcowy projektowanej trasy, a wreszcie reprezentant miasta Nowego Sącza asesor Nowakowski Stanisław.

Po ustaleniu wysokości kwot przez strony interesowane, między innemi deklarowania przez rząd 60.000 złotych, wskutek czego większość akcyj będzie własnością rządu, postanowiono zwołać konferencję następną w Warszawie, celem ostatecznego skonkretyzowania i faktycznego rozpoczęcia budowy kolei, która pozyskała także kapitał zagraniczny.

KRONIKA

Kraków, 15 listopada.

DZISIEJSZY NUMER „NOWEJ REFORMY“ zawiera 6 stron druku.

MUZYKA KOŚCIELNA. W niedzielę 16 bm. w kościele OO. Franciszkanów odśpiewa podczas mszy św. o godz. 12 w południe chór Lutni krakowskiej pod batutą prof. Koniora szereg utworów religijnych. W czasie mszy św. odbędzie się zbiórka na odnowienie historycznej kaplicy arcybractwa Męki Pańskiej.

W kościele św. Piotra w niedzielę 16 bm. podczas mszy św. o godz. 12 chór akademicki pod batutą dyr. J. Życzkowskiego wykona utwory religijne Szamotulskiego, Gomółki, Galla, Beethovena i Flegiera. Solo kol. Petecki.

POWRÓT KS. BISKUPA SAPIEHY do Krakowa nastąpi około 20 bm. W dniu 16 bm. książę-biskup opuszcza Rzym.

POŚWIĘCENIE KAMIENIA WĘGIELNEGO II. DOMU AKADEMICKIEGO w Krakowie odbędzie się w niedzielę 16 bm. o godz. 3½ po południu na placu budowy przy alei 3 Maja (przedłużenie ul. Wolskiej, „Oleandry“).

PROGNOZA POGODY. W środkowej Europie utrzymuje się w dalszym ciągu wysokie ciśnienie, którego centrum jeszcze niedawno leżało w Polsce, w Niemczech przybiera zimno coraz bardziej na sile, dochodząc na Śląsku do 7 stopni poniżej zera, zaś w Berlinie spadł wczoraj termometr do 6 stopni poniżej zera. Charakterystyczny dla zimowych sfer wysokiego ciśnienia objaw, że temperatura jest cieplejsza w miarę wzrostu wysokości naturalnie do pewnych granic, które ni są 2000 m, daje się również zauważyć obecnie. Wysokie ciśnienie robi wrażenie stałe i nie dopuści do środkowej Europy zbliżającej się od południowego zachodu depresji, tak, że pogoda nie ulegnie zmianie i jeszcze kilka dni zapewne utrzyma się niska temperatura. W Krakowie minimum temperatury w nocy wynosiło 6'2 poniżej zera, maximum 4'4 poniżej zera. W porze południowej temperatura wynosiła jedynie 2 stopnie poniżej zera.

ZAPIS NA MUZEUM NARODOWE. Zmarły przed kilku dniami w Krakowie przedsiębiorca budowlany Karol Corazza, z rodu Węgier, lecz obywatel polski, zapisał na budowę Muzeum Narodowego pokaźną kwotę 250 tysięcy złotych. Śp. Corazza był znanym z solidności wykonywania robót przedsiębiorcą budowlanym, dorobił się też pokaźnego majątku. Jego pamięć o Muzeum Narodowem świadczy chlubnie o przywiązaniu śp. Corazzy do Polski i miasta, w którem spędził swoje życie.

NAGRODY PAŃSTWOWE ZA DZIEŁA LITERACKIE. Z Warszawy donoszą: Na propozycję departamentu kultury i sztuki rząd ustanowił nagrodę literacką za najlepsze oryginalne dzieło polskie, która to nagroda będzie udzielana corocznie w wysokości 5000 zł. Sprawą rozdziału nagrody zajmie się specjalny komitet, do którego wejdą przedstawiciele literatury i krytyki oraz reprezentanci ministerstwa oświaty. W lutym przyszłego roku udzielone będą dwie nagrody za najlepsze dzieła literackie, wydane w ciągu ostatnich 3 lat.

TANIE WYDANIE TRYLOGJI SIENKIEWICZA. Komitet sprowadzenia zwłok Sienkiewicza postanowił fundusz pozostały po pokryciu kosztów pogrzebu obrócić na wydrukowanie taniego wydania Trylogji, która rozpowszechnione będzie wśród szerokich mas zwłaszcza na kresach.

ZAOSTRZENIE KONTROLI NAD WYSZYNKIEM ALKOHOLU W DNI ŚWIĄTECZNE. Z Warszawy donoszą: Onegdaj wezwano właścicieli restauracyj do komisarjatu, celem przypomnienia zakazu wyszynku w sobotę i niedzielę. Kontrola nad tajnym wyszynkiem ma być zaostrzona.

WALNE ZGROMADZENIE KRAKOWSKIEGO TOWARZYSTWA NUMIZMATYCZNEGO odbędzie się w niedzielę 30 listopada o godz. 6 wieczorem w lokalu Muzeum Czapskich, ul. Wolska 12 (I piętro).

DRUKI POTRZEBNE DO OBWODOWEGO FUNDUSZU BEZROBOCIA W KRAKOWIE są do nabycia w zarządzie drukarni Literackiej, ul. Jagiellońska 10 (I piętro).

DEMONSTRACJE APARATU „RADIO“ odbędą się w krak. Tow. Strzeleckiem na wieczorze św. Andrzeja w sobotę 29 bm.

ZNIŻKA CEN WĘDLIN. Jak się dowiadujemy prezydjum miasta wobec spadku cen żywego towaru na targowicy nosi się z zamiarem obniżenia cennika na wyroby masarskie. W tym celu poleciło wydz. IIIB wygotować kalkulację cen, która rozpatrzoną zostanie na posiedzeniu cennikowem w nadchodzący wtorek.

W SPRAWIE SZYBKIEGO UISZCZENIA WKŁADEK NA FUNDUSZ BEZROBOCIA. Jak wiadomo, krakowskie zakłady pracy mają uiścić najpóźniej do 20 bm. wkładki na fundusz bezrobocia za czas od 29 września do 31 października na konto czekowe F. K. O. Nr 9600. Pracodawcy, którzy nie uiszczą wkładek narażą się na postępowanie egzekucyjne.

EMERYCI WOJSKOWI B. ZABORU AUSTR., którzy nie otrzymali dotąd poborów emerytalnych lub którym wstrzymano wypłatę poborów od wejścia w życie ustawy emerytalnej z 11 grudnia 1923 zechcą się zgłosić celem podjęcia zbiorowej akcji, jako członkowie do „Zrzeszenia emerytowanych oficerów i gażystów Małopolski“, Kraków, ul. Dietlowska 107.

WYDALENIE SIĘ Z DOMU RODZICIELSKIEGO. W dniu wczorajszym wydaliła się z domu rodzicielskiego 15-letnia Wiktorja Kuzikowska i dotychczas nie powróciła. Rodzice zaginionej mieszkają przy ul. Straszewskiego 1.

CZYJ KOŃ? U Benedykta Rudki, zamieszkałego przy ul. Wadowickiej 137 jest do odebrania zbłąkany koń.

FATALNE SKUTKI ZJEŻDŻANIA PO PORĘCZY. Pogotowie ratunkowe przewiozło do szpitala w groźnym stanie służącą Annę Adamczykową, lat 22 liczącą, która w kamienicy przy ul. Dietlowskiej 66 zjeżdżając po poręczy, spadła z II piętra na parter, doznając ciężkich obrażeń kręgosłupa.

Z kraju i ze świata

POSEŁ POLSKI W MOSKWIE. Z Warszawy donoszą, że rząd polski zwrócił się do rządu sowieckiego z prośbą o agrement dla prof. Kętrzyńskiego, byłego dyrektora departamentu politycznego, który objąć ma placówkę posła polskiego w Moskwie.

PRASA WIEDEŃSKA O POŚLE LASOCKIM. Z okazji przeniesienia posła Lasockiego do Pragi „Neue Freie Presse“ zamieszcza artykuł, w którym streszcza działalność posła Lasockiego w służbie austrjackiej, a następnie w polskiej. Dziennik podkreśla szczególnie zasługi posła Lasockiego podczas rokowań w sprawie układu handlowego polsko-austrjackiego, oraz stwierdza, iż pozostawił on miłe wspomnienia u wielu przyjaciół, których sobie zjednał podczas pobytu w Wiedniu. W związku z rozpoczynającemi się rokowaniami handlowemi polsko-czeskiemi, poseł Lasocki prawdopodobnie już w najbliższych dniach obejmie swój nowy urząd.

ODZNACZENIE KONSULA POLSKIEGO W BUŁGARJI. W związku z uroczystością ku czci króla Władysława Warneńczyka konsul polski Maurycy Rogalski odznaczony został orderem Polonia Restituta.

PRZYJAZD PADEREWSKIEGO. Z Morges (Szwajcarja) telegrafują: Wobec końca strajku kolejowego Paderewski telegrafował do prezydenta miasta Poznania i rektora uniwersytetu pozn., zapowiadając przyjazd swój do Poznania w niedzielę o godz. 10 wieczorem.

SZKIELET W KLASZTORZE. Ze Lwowa donoszą nam (P): Śledztwo w sprawie mumiy wykopanej pod podłogą celi zakonnej w klasztorze przy kościele św. Magdaleny we Lwowie nie przestaje zajmować opinji.

Według zapisków klasztornych i byłego zakładu karnego dla kobiet wynika, że w roku 1847, za czasów austrjackich w odnośnem skrzydle istniał szpital. Czy był to szpital chwilowy, epidemiczny, z powodu grasującej wówczas cholery, czy też szpitalik więzienny, tego zapiski bliżej nie określają. Fakt istnienia tam jakiegoś ambulatorjum lekarskiego, magazynu lekarstw lub apteki zakładowej, stwierdza na drzwiach celi napis „Arzt“, dziś mocno zatarty i z trudnością dający się odczytać. Przypuszczać można, że w celi tej nawet mieszkał jakiś lekarz, który dla celów naukowych miał szkielet ludzki.

ODKRYCIE ARCHEOLOGICZNE POD WARSZAWĄ. Koło stacji Fortu Dąbrowskiego pod Czerniechowem odnaleziono stare cmentarzysko z XIV wieku.

ZAWALENIE SIĘ DWÓCH DOMÓW. Onegdaj o godz. 3 w nocy runęły dwa domy przy ul. Wąski Dunaj 4 i 6 w Warszawie. Pierwszy dwupiętrowy dom o szerokości dwóch okien należał do E. Zarczyńskiej, drugi czteropiętrowy o szerokości trzech okien do Judki Kwekssilbera. Domy, grożące już od dawna zawaleniem, były opróżnione z lokatorów dnia 26 września br. W domu Nr 4 sześć mieszkań zajmowało 18 lokatorów, zaś w domu Nr 6 w 16 lokalach mieszkało 67 lokatorów. Usunięci lokatorzy mieszkają obecnie w barakach na Powązkach lub prywatnie. Od chwili opróżnienia domów ulica została ogrodzona parkanem i przejazd oraz przejście było wstrzymane. Cudem prawie uniknęli śmierci dozorczyni domu Nr 1 przy ul. Nowomiejskiej Józefa Adamczykowa i jej 10-dniowy syn Witold. Spali oni na łóżku, przy którym zawaliła się ściana wypchnięta przez zawalony dom Nr 4. Stos cegieł i gruzu zwaliło się na łóżko i przygniotło śpiących. Wydobyci z pod gruzu nie odnieśli żadnego szwanku.

100 DOLARÓW ZA BANDYTĘ. Z Wilna donoszą: Głośna swojego czasu banda, która operowała w rejonie wileńsko-trockim w okolicy Olkienik przeszła na terytorjum litewskie. Niektórych członków bandy ujęła litewska policja. Władze polskie zaproponowały wydanie bandytów Polsce, władze bezpieczeństwa litewskie zażądały jednak po 100 dolarów za każdego z ujętych bandytów. Pertraktacje zostały przerwane.

ZDEMOLOWANIE SYNAGOGI. Z Berlina donoszą: W nocy z czwartku na piątek członkowie „Jungdeutscher Orden“ napadli na synagogę w Cassel, którą zupełnie wewnątrz zdemolowali. Wśród żydów niemieckich panuje z tego powodu wielkie wzburzenie.

PODCZAS TRZĘSIENIA ZIEMI na wyspie Jawie zostało zabitych 300 ludzi. Brakuje wielu osób.

Z KRAKOWSKICH TEATRÓW

Z TEATRU IM. SŁOWACKIEGO. Niezwykle zainteresowanie towarzyszy dzisiejszej premjerze teatru im. Słowackiego, którą jest 5-aktowa sztuka F. Dostojewskiego (w układzie scenicznym Hellmara, Meidell) pt. „Idjota“. Zwięzły skrót sceniczny wydobywa w postaci głównej rzekomego idjoty ks. Myszkina ideał „człowieka Chrystusowego“ w pojęciu rosyjskiem, który samem zetknięciem z otoczeniem, promieniując świętością i przebaczeniem, łagodzi jaskrawe przeciwieństwa życia. Bohatera Dostojewskiego odtwarza na scenie krakowskiej p. Białkowski, w innych rolach głównych pp. Klońska, Perzanowska, Zalewska, Żmijewska, Chmielewski, Krasnowiecki, Kulakowski, Leliwa, Marczyński, Sawicki i i. „Idjota“ powtórzony będzie w niedzielę i w przyszłym tygodniu, począwszy od wtorku. W niedzielę po południu po cenach zniżonych wyborna komedja Kaisera „Romans zeszytowy“.

Z TEATRU „BAGATELA“. Wyborna, tryskająca beztroskim humorem, obfitująca w przekomiczne sytuacje farsa amerykańska „Pragnę potomka“ ukaże się w „Bagateli“ jeszcze tylko dwa razy, a to dzisiaj w sobotę 14 bm. o godz. 8 wieczorem i jutro w niedzielę 16 bm. o godz. 8 wieczorem. W sobotę o godz. 4 po poł. przemiła ciesząca się niesłabnącem powodzeniem komedja Mannersa „Dzikus“ z p. Zofją Barwińską w roli tytułowej. W niedzielę o 4 po poł. sztuka Turskiego „Gdy kurtyna zapadnie“, stale wypełniająca widownię.

Na poniedziałek wyznaczono premjerę głośnej sztuki Jakóba Devals „Ukochany“ (Bienaimé) w tłumaczeniu p. J. Harnisza-Śmiechowskiego. Nowość ta, nie grana dotychczas na żadnej scenie polskiej, święciła w Paryżu wielkie triumfy. Dyrekcja „Bagateli“, pragnąc uprzystępnić najszerszym warstwom inteligencji pracującej możność zapoznania się z tą interesującą nowością pozostawia ceny popularne od 50 gr do 6 zł. Główne role spoczywają w ręku najwybitniejszych artystów „Bagateli“ jak pp. Bruczowa, Wernicz, Kwiatkowski, Zbucki. Pozostałe role grają pp. Miedzińska, Romowicz, Osuchowska, Zborowska, Walewska, Fertner, Roman, Połoński i inni.

PIERWSZY PORANEK SYMFONICZNY W „BAGATELI“ odbędzie się w niedzielę 16 bm. o godz. 11 przed poł. przy współudziale połączonych orkiestr 73 pp. i 20 pp. z następującym programem: Moniuszko „Parja“ uwertura, Czajkowski „Łabędzie jezioro“, Smetana „Wełtawa“ (baśń symfoniczna), Karłowicz „Serenada“, Grieg „Sigurd-Jorsalfar“ (suite), Borodin „Step“, Weber „Rondo-buillante“. Kapelmistrze: Stefan Śledziński Maksymiljan Chmielewicz, Juljusz Szreyer.

OPERETKA „NOWOŚCI“. W niedzielę po poł. „Pajacyk“, wieczorem ciesząca się ciągłem powodzeniem „Czarodziejka karnawału“ z Kramerówną. W poniedziałek, wtorek i środa ostatnie trzy razy „Czarodziejka karnawału“. W przygotowaniu „Marjetta“, najnowsza operetka Kolla z Czerneckówną w roli tytułowej. Baletmistrz Ciesielski przygotowuje wielki balet z udziałem N. Nadieżdiny, Martówny, Ciesielskiej i całego corps de balet.

USTĄPIENIE PP. KOZŁOWSKIEJ I SEMPOLIŃSKIEGO Z „OPERETKI“. Znana para artystów operetkowych pp. J. Kozłowska i Sempoliński wystąpiła z zespołu artystycznego operetki „Nowości“ i przenosi się do Wilna.

„LISTY Z TEATRU“. W związku z premjerą „Idjoty“ ukazał się trzeci podwójny zeszyt „Listów z teatru“, poświęcony w przeważnej części zagadnieniom Dostojewskiego i psychiki rosyjskiej, której kompetentnym tłumaczem jest K. Srokowski w artykule. „Dostojewski wobec współczesności“. Prof. Dybowski daje kilka cennych uwag reżyserskich o interpretacji postaci księcia Myszkina w związku z własnemi wspomnieniami teatralnemi z Rosji i Anglji. Artykuł Jewreinowa „Apologja teatralności“ daje obraz teatru rosyjskiego doby bieżącej, uzupełniony charakterystycznym listem autora do tłumaczki p. Wysockiej. Artykuł wstępny J. Lorentowicza porusza zasadniczą kwestję stosunku repertuaru naszych scen do krytyki. Zeszyt uzupełnia szkic informacyjny W. Wandurskiego o współczesnym teatrze niemieckim w związku z poprzednią premjerą Kaisera. Dopełniają treści urozmaicona kronika bieżąca i liczne reprodukcje zdjęć z ostatnich nowości krakowskiego teatru.

FRANCESKA Z RIMINI I SZECHEREZADA wykonane będą w bieżącym sezonie tylko jeden raz, a to w niedzielę, 16 bm. wyjątkowo o godz. 11 rano, na poranku symfonicznym pod dyrekcją słynnego dyrygenta Walerego Berdiajeffa, ulubieńca naszej publiczności.

LEW SIROTA, świetny pianista rosyjski, przybył już do naszego miasta i wystąpi w niedzielę, 16 bm.

PROF. WINCENTY LUTOSŁAWSKI na swoim wieczorze we wtorek, 18 bm. mówić będzie na temat: „Etyka płci“. Wieczór znakomitego filozofa oraz publicysty wywołał w naszem mieście zrozumiałe zainteresowanie.

REPERTUARY:

TEATR IM. SŁOWACKIEGO

Sobota, 15 bm.: „Idjota“.

Niedziela, 16 bm. po poł.: „Romans zeszytowy“; wieczorem: „Idjota“.

TEATR „BAGATELA“

Sobota, 15 bm. po poł.: „Dzikus“; wieczorem: „Pragnę potomka“.

Niedziela, 16 bm. po poł.: „Gdy kurtyna zapadnie“; wieczorem: „Pragnę potomka“.

Poniedziałek, 17 bm.: „Ukochany“.

TEATR OPERETKA „NOWOŚCI“.

Sobota, 15 bm. po poł.: „Księżniczka czardasza“; wieczorem: „Czarodziejka karnawału“.

Niedziela, 16 bm. po poł.: „Pajacyk“; wieczorem: „Czarodziejka karnawału“.

REPERTUARY KIN KRAKOWSKICH:

WANDA: „Miłość Paryżanki“, dzieje kobiety wyzwolonej.

UCIECHA: „Popioły zemsty“, dramat w 12 akt.

SZTUKA: „Szal“, dramat awant. przeżyć 2 serja razem z Dorotą Gish.

REDUTA: „Gdy na kominku zgasł żar“ (Druga serja „Przy kominku“).

Z sali sądowej

O zamordowanie policjanta

Dziś w sądzie okr. karnym przed trybunałem sędziów przysięgłych toczy się rozprawa przeciwko dwom braciom Władysławowi i Michałowi Batkom, o zamordowanie policjanta w Łysej Górze w dniu 15 maja br.

Wedle aktu osk. dnia 15 maja br. przyszedł posterunkowy Fr. Jodłowski na obejście domu A. Batki w Łysej Górze, śledząc za synem jego Michałem, który był podejrzany o kradzież kur. — Spotkawszy Michała Batkę na podwórzu wezwał go, aby udał się z nim do urzędu gminnego. Michał Batko jednak oświadczył, że nie pójdzie. Posterunkowy udał się więc sam do urzędu i dobrawszy sobie dwóch radnych powrócił znowu do domu Batki. Na podwórzu zastali siedzącego na płocie Władysława, brata Michała, który nie chciał zrazu wskazać przybyłym, gdzie się brat podziewa, dopiero gdy mu zagrożono aresztowaniem, wywołał brata, który znajdował się w sąsiednim domu. Kiedy Michał się zbliżył, Jodłowski ujął go za bluzkę i wezwał, aby szedł do mieszkania radnego Machety. Michał Batko nie chciał usłuchać rozkazu i zaczął się opierać, w czem zachęcał go brat Władysław, mówiąc, że „Michał nie pójdzie“. Michał Batko chwycił nawet za bagnet nasadzony na karabinie Jodłowskiego, a kiedy Jodłowski wyrwał mu broń przemocą, Michał Batko zwrócił się całą swoją osobą w stronę Władysława, który stał z boku, skinął głową do niego, a wtedy Władysław Batko postąpił krok, wysunął ukryty dotąd karabin, przystawił go na jakie 8 cali od brzucha Jodłowskiego i strzelił. Jodłowski ugodzony kulą w brzuch, padł na ziemię i niebawem życie zakończył.

Na dzisiejszej rozprawie na wniosek obrońcy dr Reinholda, trybunał uchwalił poddać Władysława Batkę zbadaniu obecnym na sali znawcom sądowym: prof. dr Wachholzowi i dr Cieckiewiczowi, a następnie odroczył rozprawę celem szczegółowego zbadania stanu umysłowego osk. Wł. Batki.

W trybunale zasiadali: s. o. Księski jako przewodniczący, wotowali s. o. Stolyhwo i Kaczmarski. Oskarżał prok. Gniewosz, bronił prof. dr Reinhold.

---

wieści Reymonta niepospolite dzieło, zasługujące w całej pełni na zwycięstwo w szrankach międzynarodowego współzawodnictwa. — Nie miejsce tu dzisiaj w dorywczo skreślonym szkicu dokładniej analizować wszystkie elementy Reymontowskiego artyzmu, który, jeśli idzie o naszą twórczość, stanowi tak odrębny rodzaj, tak różny od artyzmu dwu innych wybitnych, biegunowo odmiennych talentów pisarskich, jak Sienkiewicza i Żeromskiego, raczej zbliżony do twórczości pierwszego z nich w technice kompozycji i obrazowania, wzbogaconej jednak wszystkiemi nowemi elementami nowoczesnej ekspresji artystycznej, opartej o naturalistyczny impresjonizm.

Jedną z najcudowniejszych właściwości artyzmu Reymonta to rewelacyjna wprost plastyka, z równą swobodą odtwarzająca zjawiska świata zewnętrznego, jak wewnętrznego, którego niezgłębione duchowe bogactwo w książce Reymonta gra, pulsuje, mieni się nieustanną wibracją uczuć i zmiennych nastrojów, które jednak autor »Chłopów« niemal z rzeźbiarską techniką umie zamknąć w zwarte obrazy doskonałej artystycznie formy. Do Reymonta najbardziej możnaby zastosować określenie Krasińskiego o »dośrodkowości« (wypowiedziane w odniesieniu do Mickiewicza), wyrażającej się w ujmowaniu w zwartą, skończoną formę wibrującego świata zjawisk, zjawisk życia i duszy, podczas gdy subtelna, wiecznie płynna i ruchliwa fala wrażeń i nastrojów, przepływająca przez karty utworów Żeromskiego (podobnie jak u Słowackiego) raczej w »odśrodkowości« się wyraża, zawrotnym pędem lecąc na polotnych skrzydłach cudownej muzyki słowa — gdzieś w tajemną oddal zaświatów.

Natomiast Władysław Reymont ku ziemi, ku jej twórczym sprawom i budowniczym siłom życia prowadzi poprzez zharmonizowaną w swym artyzmie twórczość, dla której klasycznym przykładem prawdziwie epickiej miary i niezwykłej dynamiki słowa są właśnie »Chłopi«, trzecia z kolei po »Panu Tadeuszu« i »Trylogji« wielka epopeja narodowa, ze zwężoną tylko podstawą do wsi ograniczoną, podobnie zresztą, jak poprzednie ograniczały się tylko do Polski szlacheckiej.

Pomimo uznania wielkiego i nawet przywiązania do szeregu dzieł innych wybitnych współczesnych pisarzy, objektywnie biorąc, należy radość wyrazić, że na wielkim międzynarodowym turnieju zwycięstwo odniosło dzieło klasycznej miary, w którem wprawdzie szaleje burza uczuć, ale które tę burzę szalejącą umie skierować w twarde łożysko opanowanego biegu.

Dzieło takie, tłómaczone na obce języki, manifestować będzie nie tylko naszą wysoką kulturę literacką, lecz także znamienny charakter naszej kultury plemiennej, wyrażającej się w dążeniu do ujmowania świata różnorodnych a silnych uczuć w ramy jasnej i owocnej twórczości.

I to jest właśnie największe zwycięstwo dzieła Reymonta, zdobywającego dzisiaj zaszczytną nagrodę Nobla. Bol. P.

Władysław St. Reymont, urodził się 6 maja 1868 we wsi Kobiele Wielkie w ziemi Piotrkowskiej. W okresie młodości przechodził różne koleje, które mu pozwoliły życie poznać wszechstronnie: był praktykantem rolniczym, dwukrotnie próbował zostać aktorem, kilkakrotnie pełnił służbę na kolei, a nawet zapisał się na nowicjat do OO. Paulinów w Częstochowie. Jako funkcjonarjusz kolejowy, siedząc na jakiemś zapadłem odludziu (późniejszem echem ówczesnych przeżyć będzie powieść „Marzyciel“) zaczął pisać nowele, czerpane głównie ze świata chłopskiego, a także znanego sobie świata aktorskiego i kolejarskiego. Drukował je od r. 1893 począwszy po czasopismach. Osobno wyszły „Pielgrzymka do Jasnej Góry“ (1894), „Komedjantka“ (1896), „Fermenty“ (1897), „Ziemia obiecana“ (1898), „Lili“ (1899), „Sprawiedliwie“ (1900), „Zapóźno“ (dramat w 1 akcie 1899), „W jesienną noc“ (nowele 1900), „Przed świtem“ (1902) „Z pamiętnika“ (1903). W roku 1904 wychodzić zaczęło główne dzieło pisarskiej działalności Reymonta, „Chłopi“, które do r. 1909 objęło cztery części według czterech pór roku ujęte (I Jesień, II Zima, III Wiosna, IV Lato). Drugiem wielkiem dziełem pisarskiem jest trylogja historyczna: „Rok 1794“, której pierwsza część pt. „Ostatni Sejm Rzeczypospolitej“ zaczęła wychodzić w r. 1913 14 na łamach „Tygodnika Ilustrowanego“, a której część trzecia „Insurekcja“ jest najświetniejszem dotąd literackiem ujęciem powstania Kościuszkowskiego z pamiętną chwilą przysięgi i malowniczym obrazem bitwy racławickiej. Prócz tej trylogji z doby przedwojennej (z r. 1912) mamy jeszcze dwie powieści obyczajowo-psychologiczne: „Marzyciel“ i „Wampir“ (na tle doświadczeń spirytystycznych). Z doby wojny pochodzi zbiór nowel p. t. „Za frontem“ oraz powieść pt. „Osądzona“. Ostatnią rzeczą Reymonta jest alegoryczna opowieść p. t. „Bunt“ na tle świata zwierzęcego.

Nadmienić winniśmy, że obecny laureat zaszczycał niegdyś „N. Reformę“ swojem piórem. Starsi czytelnicy naszego dziennika pamiętają zapewnie powieść Reymonta „Ziemia obiecana“, osnutą na tle stosunków łódzkich. „N. Reforma“ zamieściła także w swoim czasie jedną część „Chłopów“.

Wojna z mieszczankami o stroje

Stan mieszczański w Krakowie nie był jednolity. Już akt lokacyjny Leszka Czarnego z r. 1257 zasadniczo dzielił go na niemiecki i polski, z tem zastrzeżeniem, że do niemieckiego zabronione było wciągać Polaków, ponieważ królowi zależało na jak największem pomnożeniu liczby kolonistów. Z biegiem czasu, zwłaszcza po pogromie Niemców z powodu buntu w 1312 r. przez Łokietka (w czasie którego mordowano osoby, nie umiejące wymówić: „soczewica“, „koło“, „młyn miele“), stosunki poczęły się wyrównywać, jednakże patrycjat stanowili w mieście cudzoziemcy, których zwano „panami“ — byli oni bowiem przeważnie rajcami.

Pośledniejszą warstwę mieszczańską stanowili przeciętni kupcy, majstrowie, inteligencja umysłowa, z których tworzyli się ławnicy. Do najniższej warstwy zaliczano przekupniów, czeladź, żaków i pospólstwo. Poza tem było w mieście sporo szlachty, nie podlegającej prawom miejskim.


Wiek XIV. Uczta u Wierzynka

Stany te stale rywalizowały ze sobą. Szlachta zazdrościła patrycjuszom, że ciągnęli z wszechświatowego handlu wielkie bogactwa, że byli dzierżawcami żup, bankierami i doradcami królewskimi, że „gmerki“ ich na równi z herbami szlachty widniały nawet na kościołach (n. p. Bonera na kościele N. P. Marji od strony północnej), a zwłaszcza, że od roku 1493 Kraków był wcielony do rycerstwa województwa krakowskiego, a rajcowie jego byli wzywani listami królewskiemi na sejmy do obrad nad dobrem Rzeczypospolitej. Dlatego to król, pasując patrycjuszów krakowskich na rycerzy, uderzał ich mieczem jeden raz po ramieniu, natomiast szlachtę trzy razy.

Najwięcej jednak kwasów powstawało przez „białogłowy“ z powodu... strojów! Tego szlacheckie córy, chociaż same ciężko grzeszyły, nie mogły wybaczyć, że wskutek ubóstwa osiadały na koszu, lub szły za kratę klasztorną. Nawet satyrycy przyczepiali łatki mieszczankom. Autor „Poprawy niektórych obyczajów polskich“ biada w roku 1625, że „białogłowy tak się w ubiorach i strojach swoich przebierały, iż końca utratom nie masz. By mąż nie miał mieć i szeląga w kalecie, by mu na majętność, kamienicę, dom przyszło się zadłużyć, tedy druga pani to przewiodzie, że wiele widziała u której wielmożnej suknię nowym krojem, zawicie nową formą, opasanie, czepkę, łańcuch, manelę nową robotą — to jej wszystko mieć! Jeśli mąż sprawić nie pozwala, to się dąsa, chorą się czyni, z mężem do kilku dni i niedziel nie mówi. W wielkich miastach ujrzysz krawcową, bednarkę, szewcową albo ich córki w sobolach, łańcuchach, jedwabnych rozmaitych sukniach, w portugałach, w koronach dziwnie robionych, a nie o jednej sukni albo łańcuszku, ale co święto, co wesele odmiana. Widziałem w Krakowie, iż za jedną mieszczką służebna dziewka szła w aksamitnym płaszczyku. Jeżeli tak sługę nosiła, córkę swą — pytam — jak nosić ma“? *).

Gromił ks. Skarga białogłowy polskie za zbytek. Piorunował ks. Jacek Liberjusz, pisząc: „Kędy owe płaszcze poczciwe, kędy zawicia poważne? Czyż panny chodziły kiedy z takiemi utrefionemi włosami? z okropnemi pętlami z tyłu na kształt koczkodonów? Czyż miały tak brzydkie kształty, twarze malowane, włosy przyprawiane“?

Nie poradziły jednak na to ani zakazy kościelne, ani urzędowe. Już około r. 1273 rozpoczął walkę ze zbytkiem papież Grzegorz X; kardynałowie w Lyonie jednogłośnie uchwalili zakaz noszenia szat kosztownych i ozdób drogocennych, a nawet zakazywali dekoltowania się. Urzędnicy municypalni przez pięć wieków pisali zakazy, na które wpływała szlachta i magnaci, chcąc siebie wyróżnić kosztem innych stanów — lecz wszystko to rozbijało się o upór i spryt białogłowski.

W Polsce poraz pierwszy w r. 1378 wyszły w Krakowie tak zwane „wilkierze“, głoszące, że „żadnej dziewicy lub mężatce nie wolno jest używać złotych lub srebrnych pasamonów, ani pereł na sukniach i odzieniu, ani kulek, ani haftów, tylko skromne pasamony, łokieć nie droższy, jak groszy sześć“. Inny wilkierz zabrania dziewczętom służebnym używania trzewików, tylko pozwala nosić trepki.

W sto lat przypominano mieszczanom, ich żonom i dzieciom, że nie wolno nosić cięższych pasów nad trzy grzywny srebra — pod karą kopy groszy, a żonom rzemieślników zakazano używania koronek, wypustek sukien i butów, otwartych kaftanów, zabroniono pannom i paniom zakrywania twarzy, „żeby chodziły jawnie, podług starego obyczaju, aby się wiedziało, jak każdą uczcić stosownie do jej godności“.

Na ogół nie wiele było pola dla kobiety w średniowieczu do ujawnienia wdzięków, zamożności i komfortu. Wieczorem trzeba było siedzieć w domu, zamkniętym jak forteca, ponieważ nawet dla mężczyzn nie zawsze było bezpiecznie. Teatrów, koncertów, rautów nie znano wcale. Jedyne sposobności dawały uroczystości dworskie, kościelne i familijne, jak: chrzciny, zaręczyny, wesela, pogrzeby, odpusty. Lecz i na nie godziły ustawy przeciwzbytkowe.

I tak: w r. 1336 zakazano, ażeby u położnicy odbywała się uczta „Kinderbir“. Do chrztu i „wywodu“ dopuszczano tylko orszak z 20 osób. Od r. 1378 zabroniono w czasie połogu używać poduszek jedwabnych i czepców, a nakrycie (kołdra) nie mogła być droższa nad 6 grzywien. Ograniczono na weselach ilość osób i dni — liczbę pierścieni na palcach. Przy weselach dozwolono tylko 30 półmisków, po 3 osoby na półmisek (oprócz księży, panien i obcych). Nowożeńcowi lub swatowi może dać każdy obywatel w podarunku najwyżej 3 grosze, żona 2 grosze, a córka 1 grosz. Potraw nie może być więcej nad 5, trefnisiów 8 (z wykluczeniem „wierszokletów“). Muzykantów tylko czterech za wynagrodzeniem po 6 groszy i t. p.

Znamiennym jest wilkierz krakowski z r. 1336, który ustanowił, że „ktoby potajemnie ożenił się z panną lub wdową bez zezwolenia rodziców i krewnych, wygnanym będzie na lat 10 z miasta, a żona jego przez tyle lat nie będzie miała prawa dziedzictwa“. Natomiast przy zaręczynach nie wolno było ani u siebie, ani w żadnym innym domu urządzać uczty pod karą 5 grzywien *).

*) St. Lam: „Stroje pań polskich“.

Nawet cech krawców w r. 1434 potępił zbytek. Jednakże już w r. 1468 wydano nowe zakazy „ab-


Wiek XV.

stynencyjne dla wszystkich mieszczek bez względu, czy to żona rajcy, ławnika lub kupca, zabraniając sukien jedwabnych, pasów srebrnych, ubiorów złotem tkanych, kołnierzy z perłami, kaftanów z załogami“. Zwłaszcza zabroniono nosić majestatyczne a tak przez niewiasty lubione długie płaszcze i ogony u sukien więcej, niż na 2 palce, zasłon na twarze, futer sobolich, adamaszku i atłasu, a nadewszystko naśladownictwa strojów dworskich“.


Wiek XVI.

Ostatni wilkierz w Krakowie ukazał się z końcem XV wieku; wpływy humanizmu i renesansu spowodowały zmianę zapatrywań, poczęto uważać zbytek za objaw dobrego smaku i kultury, rychło jednak spostrzeżono, że prawie wszystkie pieniądze Rzeczypospolitej szły na ozdoby niewieście. Ruszyli się zaraz satyrycy.

W r. 1603 Piotr Wężyk wynalazł „Lekarstwo na uzdrowienie Rzeczypospolitej z uniwersałem podatkowym na zbytki“, w którym proponuje: „Od każdej jedwabnej szaty, za którą się ogon wlecze, od płaszczyka, u którego przodki sobolowe (a pod wszystkiem nic masz nic), od szaty otworzystej, od obroży (!) na szyję, od dyndela u ucha, od tego, co się kudlą z francuska, od tego, że się po mieście w (tureckiej) karocy wożą (w 6 koni i opowiadają tłuste dykteryjki), a procesja sług przed niemi idzie — od umizgania, od strojenia postawy, od pokraszania twarzy, od przyprawionych włosów trupich — niech płacą: czy to 10, 20, 40 groszy, czy nawet 60 złotych, to może się oduczą używać dragantu, kamfory, mastyki, może nie będą sobie wyciągać czoła, aby za młode uszły“ i t. p., cała litanja przeciw strojnisiom herbowym. Mieszczanki zamożne brały wzór ze szlachcianek i to nietylko pod względem mody i zbytku, lecz i konwersacji, okraszonej „trefnością“ (dowcipem), „foremnością“, „uszczypkiem“, „przekwintami“, „dworowaniem“. W inwentarzach mieszczańskich znachodzą się lutnie, klawikordy, malowidła i t. p. Najbiedniejsi kupowali suknie na wendecie — co nieraz było powodem epidemij.

*) K. Bąkowski: „Dzieje Krakowa“.

Wreszcie postanowiono oddzielić od szlachty stany niższe i w r. 1613 wydano pierwszą konstytucję, zabraniającą wszystkim mieszczanom w całej Polsce używania szat jedwabnych, podszewek i futer z wyjątkiem lisich i podlejszych.

W r. 1655 w „Voluminach legum“ czytamy: „Ktokolwiek z pospólstwa ważyłby się strojów, klejnotów, sukien jedwabnych i droższych (nie wyłączając już gotowych), oraz soboli, rysiów, marmurków, jedwabnych pasów używać, taki każdy kupiec i mieszczanin bogatszy zapłaci kary 1.000 marek, a uboższy 200 na doniesienie któregokolwiek szlachcica w urzędzie miejskim w połowie na rzecz skarbu, a w drugiej na rzecz donosiciela“.

Zakazy powtarzają konstytucje z lat 1683, 1761, 1766 i 1780, zwłaszcza przeciw używaniu przez nieszlachcianki złota, srebra, klejnotów, koronek i drogich futer, a ostatnia zabraniała noszenia haftów i materyj, złotem tkanych, pozwalając jedynie na grodetury, atlasy, kitajki, muśliny i blondyny“.

Na tem skończyła się wojna z modą, która w Polsce trwała najdłużej, ponieważ gdzieindziej wcześniej zrezygnowano.. We Florencji n. p. egzekutorem mody mianowano Ameriga, który zobowiązał się wyłapywać strojnisie. Nie zdołał jednak zapobiec przebiegłości pań. Jedna zapytana, dlaczego nosi na ulicy na kapeluszu naszywkę sukienną, udowodniła, że to nie naszywka, tylko sukno, szpilką przypięte do kapelusza; inna, nagabywana o kosztowne guziki u sukni, wykazała, że to nie guziki, tylko spinki, o których niema mowy w zakazach, wreszcie trzecia, przydybana w gronostajach, oburzyła się o napaść, bo to nie gronostaje, tylko „brzuszki“ zwierzęce i t. p.

Nie pomogły nawoływania pisarzy, z których jeden boleje, że „wiele córek szlacheckich, które są przyubożne, chociaż sławą wstydu obdarzone, za mąż iść nie mogą, a tako abo doma niepłodne starzeć się muszą, abo też małżeństwa domu swego sromotnego zażywają“. Więc stroją się dalej, czy to szlachcianka, czy mieszczka, bogata, czy uboga, stara, czy młoda.

Kobieta zwyciężyła prawo, lecz nie przezwyciężyła smutnej z tego powodu przyszłości kraju... ruiny ekonomicznej. G.

Nowe misterjum E. Zegadłowicza

(Emil Zegadłowicz „Nawiedzeni“, misterjum balladowe w trzech aktach, Wadowice, 1924, w drukarni F. Foltina, nakładem autora).

Po zimowej „Nocy św. Jana Ewangelsity“, niby spowiedzi poety o nadziejach i zwątpieniach swego apostolstwa, napisał p. Zegadłowicz drugie „misterjum balladowe“ na temat spełnienia się cudu miłości wśród górali beskidzkich. Wszyscy pamiętamy z „Wesela“ Wyspiańskiego owo oczekiwanie tententu konia Wernyhory, owo zamienianie się weselników w słup, owo tragiczne ich skamienienie w wyczekiwaniu. W bronowickiej chacie cud się nie stał. Zabrakło złotego rogu. W chacie beskidzkiej cud się dzieje, bo jest ktoś, kto ma w sobie złoty róg. Jest to sam poeta, występujący (niestety!) pod maską nowego Janka Muzykanta czy Głupiego Maciusia, tym razem o nastroju — adwentystycznym...

Otóż ten Wojtuś, co to staje nad wodą i rozmawia z młodą wierzbą (ona mu więcej powie, niż ludzie); co to gromi chłopaków za wybieranie ptaszków z gniazd i wybrane odnosi do gniazda, słyszy granie wszelkiego żywiołu, czuje ból z niemożności zlania się z tą muzyką i pragnąłby, by go rozniosły ptaki:

przybywajcie, a prędzy,
jo cekom, cekom,
weźcie mnie juz ze sobom,
nie strzymom, nie zdole,
niek się z wami skamrace,
niek sie z wami spole,
a wy rozsiejcie wiatrem popiół mego ciała
po orzysku, po ziemi — niekby go zabral[illegible]
a dusa z wami pońizie hań, na graje św[illegible]
ka wślatuje ten wiater, skąd dźwięczny pr[illegible]
prędzy — prędzy...

Widok wędrownego druciarczyka, który u gospodyni naprawia garnki, przypomina mu, że go już widział we śnie przy Chrystusie, upadającym pod krzyżem, i każe mu się dopytywać, co to się świeci, co to się ma stać? Bo dalej nie może być. Ludziska się troszczą, narzekają, kłócą, a tam się już coś gotuje... Tylko co? Druciarz, który z początku nie rozumiał dziwnej mowy Wojtusia, wreszcie „przekonany, zniewolony“ przyznaje, że „czas się ziszcza...“ Byleby tylko dożyć tej chwili, kiedy Chrystus przyjedzie i zapuka! Byleby tylko otworzyć mu drzwi fary! — To jest jedyne pragnienie Wojtusia.

Tymczasem do gospodyni przybywają z muzyką wsiowi państwo młodzi z drużbami prosić na wesele. Proszą także Wojtka i chronią się przed pierwszą na przedwiośniu burzą, do chaty. Z burzą zjawia się kamieniotłuk i opowiada, jak głodni i prości drogi na przybycie Chrystusa. — Teraz już Wojtek jest pewny Jego przyjścia. Na razie przychodzą do niego wśród wiosennej zamieci Wierzby i Topole. Prowadzą go przed kościół. Tu właśnie Szklarz z Piecarze (znane „Powsinogi“ bezkidzkie, podobnie jak Druciarz i Kamieniotłuk) rozmawiali o rzeczach wiecznych, Baba z Kościelnym o chorym mężu, do którego przyszła poprosić księdza. Wojtek tego nie słyszał, bo jemu zwidywały się Boginki Wodne, zapraszając go do tańca, Topielec, ciągnący go do wody, Południca, nęcąca go do słonecznych żniw... Zwidywał mu się Sabat czarownic, sławiących Czarnego Kozła i obrzędowe tańce Śmierci... Wśród tych mamideł modlił się Wojtek o wskazanie mu drogi. Nagle przypomniał sobie, po co przyszedł do drzwi fary. Na przyjęcie Chrystusa.

Jakoż przybywa ten Chrystus z krzyżem na ramionach, przybywa otoczony powsinogami beskidzkiemi, zatrzymuje się przy każdej chacie, puka do drzwi, ale nikt nie słyszy, nikt mu nie otwiera. Więc błogosławi „górom i drzewom, powietrzu i wodzie, ziemi i domom, kościołowi i smętarzowi, dobytkom i snom“ i wstępuje po schodach do kościoła, którego drzwi się same otwarły. Za nim idzie zachwycony Wojtek.

Tymczasem ksiądz, wracający z kościelnym od chorego, zobaczył otwarty w nocy kościół i sądząc, że tam są złodzieje, kazał dzwonić na trwogę. Zbiegła się cała wieś; weszli do kościoła, ale tam nie znaleźli nikogo, prócz omdlałego Wojtka. Gdy ten przyszedł do siebie i zaczął mówić, zawtórowały mu w kościele organy, a on opowiadał, że widział Chrystusa, jak stukał do chat, a nic znalazłszy nikogo czuwającego, zapłakał:

Ludzie, otwierajcie oścież serca — wróci.
A kto społ bedzie, kto sie nie ocuci,
tego minie.
Troska wasa na nic.
Trza pragnąć, czuwać trza
i miłować bez granic...
Ludzie, juz przyszed, juz jest!

JULJUSZ STANISŁAW HARBUT

Kartka ulotna z podróży do Holandji

Nie poprzestając na lekturze o cudach wystawy w Wembley i jedynie pobożnem westchnieniu, wybrałem się z tą, jak na obecne stosunki i warunki, dość daleką drogę.

Podążyłemz Bytomia pociągiem pospiesznym przez Berlin do Holandji. Już sam bardzo interesujący przejazd przez Holandję, jeden z najbardziej nizinnych krajów świata, usypany przez rzeki deltami, przez wiatry wydmami a nadto pękami samych mieszkańców, kraj samych łąk, poprzerzynanych gęstą siecią potoków, wąskich kanałów, kraj najkwiecistszych może w świecie, mieniących się długiemi, jak oko sięga, warkoczami tęczy, zachęca do zatrzymania się tutaj i przypatrzenia istnie mrówczej pracowitości mieszkańców, żyjących w ciągłej walce z żywiołem morza.

Bo walka z morzem, które raz jest Holendrów dobrodziejem, to znów nieobliczalnym wrogiem, wyrobiła nadto przedsiębiorczość i czujność tych ludzi, wyzyskujących wszystko, począwszy od nadmiaru wód dla irygacji kraju, wielkiej tu siły wiatrów i przeciągów, do uruchomienia nieprzeliczonej ilości wiatraków.

Malowane domy czyściutkich wsi i miast, z dachami pod wydatnym kątem ostrym, zdaleka robiące wrażenie ślicznych domów kartkowych, dopełniają malowniczego, tak zupełnie odrębnego krajobrazu. Obcego przybysza uderzają zupełnie inne typy ludzi, przeważnie bladej cery. Ubrania szerokie: dziewczęta w białych koronkowych kornetach na głowie, mężatki w takichże dużych kornetach z dużemi, złotemi spiralnemi stożkami-lokami wzdłuż uszu, przypominają kształtem ogromne papiloty. — Ludność wiejska i robotnicza napełnia powietrze klekotem drewniaków o kształcie zimowego kalosza.

Zatrzymanie się tu konieczne, bo przecież to kraj o wielkiej przeszłości i starej kulturze, do początków XVII wieku pierwsza potęga morska i handlowa, wcześniejsza o cały wiek od angielskiej, o czem świadczy i różnica daty powstania sławnego w średnich wiekach banku amsterdamskiego, głównej stacji i giełdy handlowej, jako pierwszego po weneckim, a znacznie wcześniejszego od banku angielskiego. Dopiero z końcem XVII wieku wyprzedziła go Anglja, owładnąwszy wszechświatowym handlem.

Kraj ten wykształcił szkołę malarską, zapisaną w annałach sztuki na pierwszem zaraz miejscu po szkole włoskiej, szkołę, która wydała mistrza Jana Steena. Arcydzieła „mistrza świateł i cieni“ Rembrandta, czystej krwi Holenderczyka, są ozdobą nietylko Narodowej Galerji Amsterdamu, ale klejnotem Louvru i galeryj wszystkich większych stolic świata. Kraj ten wydał ojca międzynarodowego prawa, Hugona Grotiusa, twórcy nowej w dziejach świata epoki pojęć politycznych.

W Zaadam dotąd można oglądać kajutę, w której incognito, jako zwykły robotnik, mieszkał i podglądał sztukę budowania okrętów wojennych, PiotrW., twórca późniejszej wielkiej rosyjskiej floty wojennej. Ze zbudowanym na 90 wyspach i wodnych palach Amsterdamem, „Wenecją północy“, konkuruje o lepsze Den Haag, w pierwotnym języku holenderskim Gravenhage, siedziba Carnegie'go „Pałacu Pokoju“ wprost historycznego monumentu, jako miejsca tylu kongresów pokojowych, międzynarodowych konferencyj i arbitraży, zimowa rezydencja królowej Wilhelminy i jej męża Henryka, ks, meklemburskiego, siedziba władz, dwakroć mniejsza od Amsterdamu.

Dziwnym trybem nauka, podręczniki, przewodniki, jak w żadnym innym wypadku, pozostają ze sobą w rażącej sprzeczności w oznaczeniu stolicy tego kraju, który zresztą sam tę sprawę załatwił połowicznie, uznając nominalnie Amsterdam za stolicę.

Z Hagi prowadzi długa alea starych drzew do najpiękniejszego po Ostendzie na północnej riwierze, kąpieliska Scheveningen. U podnóża wesołych kabaretów i kawiarń, posiada ono tęsamą falę i daje prawie takąsamą pieszczotę fali, co Riviera francuska i włoska, lecz oczywiście, brak gorącego piasku plaży i południowego słońca. Oświetlone wieczorem Scheveningen, odbijające się tysiącami świateł w morzu, rozkołysane muzyką i śpiewem tłumów, przenoszą jakby w zaczarowaną krainę bajki. Nie brak tu i śladów panowania starożytnego Rzymu, w szczególności resztek rzymskich budowli (Valkenburg).

Kolej dojazdowa z Rotterdamu przewozi do niederlandzkiego przylądka Hoek van Holland. Do przedziału wsiada egzotyczne towarzystwo: Hindusi z Indyj przed- i zagangesowych w swych barwnych strojach narodowych, część zaś w ubraniu europejskiem. To dalecy goście, zdążający na wystawę do Wembley, przypadkowo via Marsylja tu dotarli, widocznie w celach handlowych. Egzotyczni goście pierwsi rozpoczynają rozmowę dobrą angielszczyzną, skwapliwie interesując się wszystkiem, co dla nich tylko stanowi nowość.

Najrozmowniejszy z nich po dalszej wymianie konwencjonalnych zdań, przedstawia się pierwszy i oddaje swój bilet wizytowy, podający nazwisko znanego, jak się później dowiedziałem, muzyka indyjskigeo: R. A. Viegas L. T. C. — 3 Kalbadevi Road-Bombay. Nietylko on, ale całe towarzystwo zna dobrze Paderewskiego i zachwyca się jego talentem.

Pani Viegas, dowiedziawszy się skąd jadę, wstaje i pyta z ożywieniem:

— A to pan zna pana Zinkiwitza?

Otrzymawszy odpowiedź przeczącą, nie może wyjść ze zdziwienia, aż sprawę całą wyjaśnia tytuł książki, przez zakłopotaną Indjankę czytanej w tłómaczeniu angielskiem: „Quo vadis?“. To Sienkiewicz!

— „Ja tak kocham Sienkiewicza — powiada rozpromieniona Indjanka, składając przytem rękę na sercu i z naciskiem wypowiadając słowa: „My Indjanie nie wierzymy w Chrystusa, ale „Quo vadis“ jest tak cudne tak cudne!“

Więc i tam do duszy indyjskiej dobiło się to nazwisko i jego rozgłos!

* * *

Czas zdaje się nie sprzyja podróży. Mgła i chmury ciężko wloką się nad lądem i morzem, omal nie dotykając ciemnym całunem masztów okrętowych; białe mewy skrzydłami prawie ślizgają się po powierzchni morza.

Burza wisi w powietrzu...

Nadchodzi wieczór a z nim i czas odjazdu. Nasz steamer, zerwawszy się z wędzidła, opuszcza brzegi Holandji.

Zwykłe morskie „gęsi“ zamieniają się w istne potwory, które wśród huku tem szybciej pędzą z wiatrem okręt w północny-zachód. — Wypływamy na pełne morze w chwili, gdy zrywa się tem silniejszy wiatr. Okręt przebija się w pianistej zamieci fal. Morze wydyma się zwałami wody, sięgającymi czasem okien dolnych kabin, wyrzucając jakby w gniewie odpryski piany aż na pokład.

Ciemna noc; ciemne naokół góry wód i otwierająca się raz po raz z rykiem otchłań topiel morza... Sternik straciwszy gwiazdy na niebie, kieruje się wyłącznie iglicą kompasu. Wreszcie ulewne strugi deszczu spędzają wszystkich z pokładu do kabin.

Okręt urządzony z całym konfortem, którego nie brak i w II, t. j. ostatniej klasie. Kabiny I klasy o jednym i dwóch łóżkach. Sypialnia II klasy dla mężczyzn wspólna, miejsce parawanu, zastępuje nad każdem łóżkiem firanka natomiast dla pań, jadących II klasą, znajdują się tu pokoiki sypialne. Kuchnia doborowa, ceny podwójne.

Pod wpływem burzy, łóżka zamieniają się w kołysanki. Sen przerywa mi jedynie głuchy warkot maszyn okrętowych, zresztą w kabinach, mimo burzy, cisza.

Lecz oto po kilku godzinach budzi mnie dochodzący przez okienko kajuty brzask dnia. To słońce wychyla z widnokręgu swe promienne rzęsy, wreszcie z dalekich nurtów morza wychyla się samo ogromne, purpurowe słońce w takiejże poświacie, zalewając bezmiar nieba i ziemi światłem, zmieniającem się z krwawiącej purpury w jasny rubin, a wreszcie dotknąwszy widnokręgu dolną obręczą, w złocisty topaz.

Wszystko wylega na pokład, a wśród ciszy pełnej podziwu dla majestatu przyrody, kilku Anglików odśpiewuje jakąś poważną, widocznie nabożną pieśń.

A w kilka minut, jakby w odpowiedzi, czy akompaniamencie, w niewielkiej odległości słyszę, tak, najwyraźniej słyszę pieśń w już od wielu dni niesłyszanych słowach polskich, pieśń naszą: „Kiedy ranne wstają zorze, Tobie ziemia, Tobie morze“. To osobna, na drugim końcu pokładu grupa kilku osób, zapewne rodzina. A więc nawet nie wiedziałem, że tymsamym okrętem jadę wraz z ziomkami... Po niedługim czasie, a po siedmiu godzinach podróży, lunetami wypatrujemy zarysowujące się w dali brzegi.

To jedna z najszczęśliwszych wysp świata, ów — słowami Jana Ruskina — cenny kamień, oprawiony w srebrne morze... To Anglja.

——oo——

Kto? — On, miłujący, jeden — Syn Boży — człowiecy — Ty bluźnisz, zamyka ksiądz akt drugi.

W akcie trzecim jesteśmy na weselu. „Przy stole rozmowa niemrawa, powtarzana, jednaka, tępa a zawsze sobie rada, sobie i temu wspominaniu zacioranego bytowania człowieczego". Jedna z bab opowiada o zdarzeniu w kościele. Wszyscy przypuszczają, że z tego coś będzie. Oczekiwanie potęguje się pod wpływem przybyłych powsinogów i ich dziwnych nauk. Tak n. p. kamieniotłuk głosi:

„Co w wos latami nędzy i męki zakrzepło,
stopcie to bez to wnątrzne miłujące ciepło".

Weselnicy umilkli. Pan młody chciałby ich rozruszać poczęstunkiem. Tymczasem pokazało się, że wina już niema. Na to wchodzi Wojtek, zapowiada, a raczej opowiada przyjście Chrystusa, rozkazuje im pić z kubków, cudownie napełnionych, zapomnieć o sprawach ziemskich, otworzyć wrota serca... Piją, chatę napełnia błękitna światłość, powsinogi obwieszczają spełniony cud miłości, Wojtek opisuje odrodzenie się świata po przybyciu Chrystusa, chłopi widzą już rajską naturę, a baby śpiewają:

Wesoły nom dziś dzień nastoł,
oczekiwany tęsknością;
z serc naszych zmartwychwstoł
miłością.

Chłopi wtórują:

Zbyjmy tyj godziny myśli
o powszednij mordędze,
abyśmy do światła przyśli
jaknoprędzej...

Na wesele obiecał się i ksiądz, więc przychodzi, nie rozumie, co tak chłopów omamiło i przemieniło, pyta o przyczynę. — Piliśmy wino miłości, wymodlone przez Wojtka, odpowiadają. Więc przeciw Wojtkowi zwraca się oburzenie księdza, ale kiedy ten ofiarował Bogu swoje życie, a w drzwiach ukazał się na tle świtającej zorzy Chrystus w piwnicy (znany z rzeźb ludowych), ksiądz upadł na kolana wraz z tłumem, a Wojtek padł martwy u stóp Syna Bożego. Powsinogi odchodząc w świat opowiadać o przyjściu Chrystusa, opowiadają swe życie, którem przygotowali jego przyjście:

Wielgą ludzkich serc rodziną
wychodzimy z ziemskich włości
na ślak wieczny z tą nowiną
świętej pracy i miłości...

Gdyby n. p. w Wielkim poście odgrywano po kościołach misterja, jak jeszcze w wieku XVI, utwór p. Zegadłowicza nadawałby się doskonale do takiego przedstawienia. Ale w teatrze, w dzisiejszym teatrze świeckim, centralna postać Wojtusia i jego liryczne ekstazy, za mało mają oparcia w akcji, która „jakoś płynie skrycie — podziemiami nierealnie", jak się w literackim epilogu wyraża reżyser. To też podzielając wstępne żądania dramaturga, że raz już trzeba skończyć z przeżuwaniem obcej sztuki i stworzyć sztukę polską, lecz nadnarodową, któraby wszczepiała i wpajała w narody „świętą wieść", a z teatru uczyniła „świątynię, wiarę czy kościół", zbudowany przez „natchnioną jednym kunsztem brać, przez poetę, muzyka, rzeźbiarza, malarza, aktora, reżysera i publiczność... podzielając te żądania, nie możemy przecież uznać, jakoby je p. Zegadłowicz spełnił w „Nawiedzonych". Niemniej drogę, po której kroczy do nowego misterjum (a czemże jest „Wesele", „Wyzwolenie", „Akropolis" Wyspiańskiego, czem „Dziady" Mickiewicza, czem niektóre dramaty Rostworowskiego, jeśli nie misterjami?) uważamy za bardzo trafną i obiecującą.

T. Sinko.

Z zapomnianych wierszy

Poniżej zamieszczamy kilka charakterystycznych wierszy z zapomnianego dzisiaj, a tak ciekawego zbiorku poezyj Stanisława Stwory pod tytułem: „Ulica", dających w zwartym i dobitnym rysunku zarówno obraz miasta i jego niszczącej atmosfery, jak też odbicie tęsknot duszy, z więzi dusznego życia wyrywającej się w sferę śnionej wiosny.

Ulica

Tak, jak gdyby kupcząca ciałem nierządnica,
pełna słodkich obietnic zbyt taniej rozkoszy,
którą świt, dziecię słońca, nagą z objęć płoszy,
skryta w dwurząd kamienic sunie w dal — ulica.

W bezwstydzie, w rozuzdaniu, w dumnej pysze wzrasta
brutalna w swej nagości, podstępna i chciwa,
to czai się do skoku, to znowu leniwa
ulica, nienazwana, chora córka miasta!

Turkot kół, oddech pary i pęd elektryki...
cuda wiecznie twórczego umysłu człowieka,
przepyszne, bujne kwiaty architektoniki.

Zdaje się, że tu życie ludzką krwią ocieka,
tu, gdzie, jakby kupcząca ciałem nierządnica,
skryta w dwurząd kamienic sunie w dal — ulica!

Kawiarnia

Przytułek dla bezdomnych przesadnie łaskawy.
gdzie za kilka miedziaków można spocząć chwilę,
przejrzeć dziennik, wzrok napaść, gonić znów motyle,
tuląc zmiętą twarz w wonny opar czarnej kawy.

Tutaj to gest i poza z głupią błazna miną
szarpie się i nadyma, nie szczędzi pieniędzy,
chcąc zapomnieć o własnem ubóstwie i nędzy,
i rozlewa strumieniem i likier i wino.

Z pod kosztownych jedwabiów i lichych gałganów
pustka skrzeczy, powstają nieziszczalnych planów
genjalne pomysły — uczucia najczystsze

tu kreśla nowe drogi sztuce arcymistrze,
mielą, mieniają myśli... tesame, co wczora,
— zeschła i zwiędła w dymie kawiarniana nora.

W ulicy

Kawiarnia... przepych — elektryka,
szetoki w gieście tłum — muzyka,
gwar — pyszne stroje, pióra pawie,
brzęk złota — goście przy zabawie.

Ulica — nędza drży zziębnięta,
z płaczem wyciąga dłoń po centa,
dobrodziej z złością syknął: zmarniej!
kopnął i poszedł — znikł w kawiarni.

O głuche jeno nieb skupienia
runął błagalny krzyk: sumienia!

Rusyfikacja polskiego teatru

Tak się jakoś zdarzyło, że z wybuchem wojny światowej po tamtej stronie kordonu, znalazła się i pozostać musiała niezwykle wielka liczba wybitnych polskich artystów scenicznych i działaczów teatralnych. Mniejszą ich część stanowili poddani rosyjscy, przeważna zaś większość posiadała obywatelstwo austrjackie (rzadko tylko niemieckie) z tej prozaicznej przyczyny, że brać aktorska często podróżowała pomiędzy Krakowem a Warszawą, a paszporty austrjackie tańsze były od rosyjskich. — Wszyscy ci ludzie, naprzód zatrzymani w Warszawie, potem z niej — przed zajęciem stolicy przez państwa centralne — wywiezieni w głąb Rosji, naprzód pokazywali tubylcom swoją, polską sztukę teatralną (to n. p. świetne przedstawienia trupy dyr. Szyfmana w Moskwie), potem z kolei zaczęli się przypatrywać rosyjskiemu teatrowi. A był on wtedy jeszcze w okresie swego bujnego rozwoju, żeby nie powiedzieć rozkwitu, rozporządzał ogromną ilością doskonale urządzonych scen, całą rzeszą pierwszorzędnych talentów aktorskich, zwłaszcza zaś świadomym programem artystycznym w grze i inscenizacji, który praktycznie w czyn wcielał zastęp aktorów i reżyserów a teoretycznie rozważał niezwykle liczny poczet książek, broszur i czasopism teatralnych.

I tak się stało, że oszołomieni tem, przedtem nigdy dokładnie u Polaków nie znanem bogactwem teatru rosyjskiego, artyści i działacze sceniczni polscy, przejęli się nim do głębi swego intelektu. Już tam, w Rosji, poczęli go naśladować w swoich polskich przedstawieniach, w swojej polskiej grze. Ale wtedy nad tem naśladownictwem górowała jeszcze tak zrozumiała — i tak szlachetna — dążność Polaka, na obczyznę zabłąkanego, by wyodrębnić się od otoczenia, jako przedstawiciel narodowej polskiej kultury. Ale tem solenniej już tam i już wtedy przyrzekali sobie, że te ich lata rosyjskie nie pójdą na marne, że wróciwszy kiedyś do Polski, na deski polskiej sceny, skorzystają z tego, co tutaj w Rosji widzieli.

I wielu z nich, a między nimi bardzo wybitni, przyrzeczenia dotrzymali i — dotrzymują. Nie przenieśli z Rosji do Polski ani jednej sztuki rosyjskiej, a z zagranicznego repertuaru rosyjskich teatrów, tylko jedną: Dickensa: „Świerszcza za kominem", grywanego przez moskiewskiego Stanisławskiego, główne ich bożyszcze. Ale przenieśli z Rosji do Polski ducha rosyjskiego teatru. I tak dokonała się ta przemiana wewnętrzna polskiego teatru, którą od lat sześciu widzą wszyscy bywalcy teatralni, którą podpisany nie waha się nazwać „rusyfikacją polskiego teatru", by — z nią się wreszcie raz zasadniczo rozprawić.

Na czem ona polega? Powiedziałem już: nie na wzbogaceniu repertuaru polskich scen sztukami rosyjskiej literatury. To było i jest pożądane, bo literatura rosyjska jest — mimo swą młodość — jedną z najbogatszych na świecie i wiele z niej dzieł jeszcze wartałoby Polakom pokazać. Tak się robiło niegdyś w „zamierzchłych" czasach przedwojennych w Krakowie, gdzie ś. p. Rakowski, niejedną powieść rosyjską przetłómaczył a dyr. Solski niejedną sztukę rosyjską wystawił. Ale obecna rusyfikacja teatru polskiego polega, jak się już rzekło, na czem innem: na przeniesieniu do Polski ducha rosyjskiego teatru.

Duch ten zaś jest polskiemu zupełnie obcy i obcym mu pozostanie, pozostać powinien i pozostać musi, jak długo Polak swemu narodowemu duchowi i swoim rodzimym tradycjom kulturalnym wierny będzie. Duch rosyjskiego teatru, to odbicie ducha najszlachetniejszych i najrozumniejszych ludzi, ale — Rosjan z epoki caratu. — Więc duch niewolników, którzy w każdym zewnętrznym odruchu czując nad sobą oko żandarmskiego szpiega, grożące ręką despotycznego ciemiężyciela, zamknęli się w sobie, ukryli swoje „ja" w najtajniejszych zakątkach duszy, wyrzekli się wszelkiego swobodniejszego giestu, wszelkiego głośniejszego słowa, zapomnieli na zawsze o radosnym śmiechu, rzucili na swą twarz bladość wewnętrznego smutku, oczy przesłonili matowością bezgranicznej pogardy, którą z rzadka przymywają przelotne błyskawice wściekłej nienawiści — pogardy i nienawiści dla tych, co nawet w niewoli cieszyli się, gdy im zajaśniało na chwilę słońce...

Ten duch niewolników, cierpiących niewolę, a przekonanych o beznadziejności swego położenia — to także duch rosyjskiego teatru. Teatru zadziwiająco głębokiego, ale beznadziejnie ponurego, wrogiego wszelkiej radości życia, rozkochanego w pokazywaniu marności życia, chorobliwie wypisującego nad każdym objawem życiowym orzeczenie djagnozy rozkładu.

Czy taki duch godzi się z duchem teatru polskiego, będącego z kolei odźwierciedleniem ducha narodu polskiego i jego wiekowych tradycyj kulturalnych. Nie! Nie wdając się w tej chwili w ocenianie, który duch jest bezwzględnie bardziej wartościowy, stwierdzić trzeba kategorycznie, że Polak jest synem słońca, a nie mroku, że we krwi ma skłonność do swobodnego giestu — choćby „teatralnego", do głośnego mówienia — choćby bez głębszej treści, do patosu w chwilach cierpienia, śmiechu w chwilach radości — choćby i jedno i drugie było „puste". Takim jest i pozostanie duch narodu polskiego, takim więc też jest i pozostanie duch jego teatru. Przyjmiemy ducha rosyjskiego teatru w rosyjskich sztukach, bo tam one razem tworzą charakterystyczny styl, ale protestować musimy stanowczo przeciw wlewaniu ducha rosyjskiego w polskie dzieła, przeciw rusyfikacji wewnętrznej Słowackiego lub Wyspiańskiego lub Fredry, jak Francuzi zaprotestowali stanowczo przeciw usiłowaniom rusyfikacji Racine'a i Molière'a, co prawda, dokonywanym tam przez Rosjan, a nie jak u nas przez rodaków poetów.

Wtargnęła już raz do literatury polskiej fala podobnej rusyfikacji po roku 1905, narobiła w niej wiele szkód, ale wkońcu zdrowy duch polski ją zatamował. Dzisiaj chodzi o niedopuszczenie do rozpanoszenia się ducha rosyjskiego w teatrze polskim. Już on w nim jest, już nam fałszuje, powiedzmy wprost obrzydza Wyspiańskiego — zwalczyć go musimy i — zwalczymy!

Walkę podjąć i do zwycięstwa poprowadzić trzeba nietylko w imię czystości stylu dzieł w polskim a nie w rosyjskim duchu pisanych. W grę wchodzą i inne, wyższe wartości. Gdy naród polski, co niewolę długo cierpiał, ale niewolniczego ducha nigdy nie miał, wolnym się stał, gdy ma tworzyć swoje własne życie i wierzyć ma w swoją przyszłość, bo tylko ta wiara da mu moc przezwyciężenia trudności teraźniejszości, — rosyjski duch niewolniczy musi być z polskiego teatru precz wygnany, bo albo Polakowi obrzydzi jego sztukę dramatyczną — na co się poniekąd już zanosi — albo miazmatami niewoli zatruje polskiego ducha. Z teatru polskiego, nawet z najtragiczniejszych jego sztuk, ma iść na rzeszę widzów hasło ukochania życia, nie choćby najbardziej uzasadnione rosyjskie: „Naplewat'!..."

Dr Józef Flach.

Polski ruch księgarski i jego propaganda

Dnia 19 listopada b. r. otwartą zostanie w Warszawie doroczna wystawa księgarstwa polskiego. Będzie to pierwszy u nas jednorazowy pokaz publiczny całego naszego dorobku wydawniczego z ostatniego roku, co oczywiście może mieć duże moralne znaczenie. Lecz i pod praktycznym względem, wystawa taka będzie pożyteczną. Przyczyni się bowiem niewątpliwie do ułatwienia księgarzom prowincjonalnym orjentacji w całokształcie produkcji księgarskiej oraz do wzajemnej wymiany zamówień. Będzie to zatem niewątpliwie doniosły fakt dla propagandy polskiego ruchu wydawniczego. Jej dalszem ogniwem może stać się z czasem „dzień książki polskiej", który warszawscy literaci proponują co roku manifestować całym szeregiem przedsięwzięć, jak specjalne wystawy (drukarstwa, grafiki, zdobnictwa książkowego, introligatorstwa), zakładanie bibljotek szkolnych, gminnych i miejskich, formowanie stypendjów oraz nagród literackich, naukowych, ilustratorskich, a nawet drukarskich i t. p. Rozwinięcie takiej, na szerszą skalę zakrojonej propagandy, jest tem bardziej sprawą naglącą, że tegoroczna wystawa księgarska otwiera się pod groźnym znakiem kryzysu książki polskiej.

Bardzo ciekawe w tym kierunku informacje przynosi ostatni numer „Świata" w pouczającym artykule wybitnego warszawskiego literata, Jana Lorentowicza, który szczegółowo przedstawia, jak to polscy księgarze usiłują ratować podupadający ruch księgarski w Polsce, stojący w tej chwili na tem polu znacznie niżej od Czech, gdzie jest zgórą 800 pierwszorzędnych księgarń, podczas gdy u nas, przy ludności dwa razy większej, zaledwie 775 księgarń pierwszego rzędu, a 383 drugiego możnaby naliczyć.

Otóż z informacyj Lorentowicza dowiadujemy się, że w obecnej chwili istnieją w Polsce dwie organizacje księgarskie, łączące swoim zakresem wszystkie trzy b. zabory. — Jedną z nich jest „Związek księgarzy polskich", złożony z 200 członków, mający niejako znaczenie prawodawcze dla regulowania wewnętrznych stosunków całego księgarstwa polskiego. Drugą organizacją jest „Związek księgarzy-wydawców polskich" (26 firm, 44 osoby), prowadzący obok imprez zawodowych, szereg imprez zbiorowych.

Działalność tych Związków w niepodległej Polsce zaznaczyła się przedewszystkiem założeniem w roku 1921 w Warszawie wielkiej akcyjnej hurtowni dla księgarzy i wydawców p.t.: „Dom książki polskiej".

Drugą imprezą księgarską jest założona w roku 1919 Spółka akcyjna p. t.: „Ruch". Stworzyła ona około 200 księgarń kolejowych, posiada nadto monopol reklam wagonowych. Spółka „Ruch" obowiązana jest zatrudniać inwalidów wojennych i z czystych dochodów płacić na fundusz na inwalidów 50%.

Owocem działalności naszych wydawców jest wreszcie założona w końcu roku 1921 Spółka z ogr. poręką, zamieniona w kwietniu 1922 r. na Towarzystwo akcyjne — w celu planowej organizacji księgarstwa polskiego na Śląsku. Spółka prowadzi obecnie cztery księgarnie polskie: w Katowicach (centrala i siedziba zarządu głównego), w Mysłowicach, Królewskiej Hucie i Tarnowskich Górach. W najbliższej przyszłości otwarte będą jeszcze księgarnie w Rybniku i Bielsku. Jeżeli do tych przedsiębiorstw dodamy zabiegi księgarzy o porozumienie z „Macierzą Polską", aby organizować po całym kraju bibljoteczki szkolne, to stwierdzić musimy, iż od szeregu lat prowadzą oni dość intensywną akcję w kierunku rozszerzenia rynków zbytu.

Czemże więc wytłómaczyć kryzys książki polskiej? Z rozmów — pisze p. Lorentowicz — jakie miałem z pp. Gustawem Wolffem, M. Rulikowskim i J. Mortkowiczem, wnoszę, że kryzys ten nie jest równomierny. Istnieje n. p. znaczne zainteresowanie książkami, dotyczącemi techniki; urosły bardzo poważnie nakłady książek szkolnych (we wrześniu Dom Książki Polskiej sprzedał ich za 400.0000 złotych). Natomiast osłabł popyt na książki innych dziedzin.

Książka historyczna przed wojną należała do pewnych zupełnie interesów wydawniczych; obecnie, w niepodległej ojczyźnie sprzedaje się znacznie trudniej. Dość niepokojąco wygląda również sprzedaż książek beletrystycznych. — Produkujemy ich ilościowo względnie dużo.

Wydawcy skarżą się, że ten właśnie dział książki, który dotychczas stanowił najważniejszy objekt rynkowy, znowu w ostatnich czasach zawodzi. Niewątpliwie ważną przyczyną tego osłabienia jest niedostateczność talentów. Taksamo, jak w teatrze, zalewa nas w beletrystyce napływ cudzoziemców. Niestety, Wydział Prasowy nie zobrazował nam ilościowo tego napływu; ale wystarczy spojrzeć na przeciętną witrynę księgarską, aby się przekonać, jak niepokaźnie przedstawia się stosunek oryginalnej beletrystyki wobec tłómaczonej. Ci, co znają języki obce (a takich w Polsce jest b. wielu) kupują chętnie powieści cudzoziemskie, bo te są tanie. W jednej z najpoważniejszych księgarń w Poznaniu 70% wszystkich książek, sprzedanych podczas ostatniego sezonu, stanowiły wydawnictwa niemieckie i francuskie. To są fakty przerażające. Książka polska kosztuje dziś dwa do trzech razy więcej, niż n. p. książka francuska.

Na osłabienie ruchu księgarskiego niewątpliwie wpływają zwiększone trudności wydawnicze w następstwie wzrostu kosztów robocizny oraz wskutek braku i drożyzny papieru. Radę na taki stan rzeczy widzi Lorentowicz w spotęgowaniu odpowiedniej ekspanzji, która powinna sprawić, by książka sama przychodziła do czytelnika i to do niego w formie finansowo-przystępnej, t. j. w wypłatach ratami. W związku z tem proponuje wznowienie już przed wojną u nas podjętego „kolportażu książkowego" dla dostarczania książek po wszystkich stronach Polski na dogodnych warunkach kupna. Zanim jednak te środki będą dostępne, propagandę na rzecz książki polskiej może spełnić bardzo dobrze urządzona jeszcze w tym miesiącu wystawa księgarska, oraz dyskusja publiczna, z tą sprawą związana, co chociażby w drobnej mierze przyczyni się do przełamania obecnego kryzysu książki polskiej.

Z sali koncertowej*)

Kraków, 13 listopada.

Henryk Marteau; Aleksander Michałowski; II Poranek symfoniczny z Berdiajewem; Emanuel Feuerman.

W kilku zaledwie dniach aż cztery koncerty! Po upływie niedługiego czasu obdarzył nas znowu Marteau sposobnością podziwiania swego mistrzostwa, a do superlatywów, które mu z racji jego poprzedniego występu na tem miejscu wypisałem przyszłoby dziś chyba dodać jeszcze jako nowy szczegół: więcej interesujące, niż poprzednio, zestawienie programu, w którym nie byle jaką atrakcją była Szymanowskiego Sonata d-moll (op. 9).

Żywe uznanie należy się znakomitemu artyście za ten pietyzm z jakim ukazywał przepiękną polifonję tego konstrukcyjnie może od innych dwóch (c-moll i a-dur) sonat słabszego dzieła najwybitniejszego z naszych dziś żyjących kompozytorów, niemniej nadającego się doskonale do wprowadzenia go do światowego repertuaru skrzypcowego, dzięki pewnemu umiarkowaniu, jakie cechuje całą fakturę w doborze nowatorskich środków wyrazu i uwzględnieniu metodyki, co czyni utwór przystępniejszym dla apercepcji szerszych warstw słuchaczów.

Prócz koncertu A-moll Dworzaka oraz „Tańców" Sarasatego i Brahmsa, w których wirtuozostwo Marteau święci zawsze triumfy, zaprezentował koncertant także i swój własny efektowny i melodyjny utwór, nazwany „Walcem fantastycznym". Na wysokości trudnego zadania akompaniatora, zwłaszcza w Sonacie, stanął w świetny sposób Lwowianin p. Steinberger.

Tuż po nim poświęcił pamięci Chopina w 75 rocznicę jego zgonu swój recital Aleksander Michałowski. Najmłodsi nie pamiętają już tych chwil podniosłych, jakie w sali „Sokoła" przeżywał muzykalny Kraków na koncertach Michałowskiego, uznawanego za bezkonkurencyjnego niemal Szopenistę za najlepszych dni jego działalności. Dziś stanął przed garstką przeważnie swych wielbicieli 75-letni, życiem sterany szlachetny weteran sztuki, jeden z tych dawnych jej bezinteresownych entuzjastów, co żyli dla niej wyłącznie i dla społeczeństwa, której była najwartościowszą emanacją.

Wzruszającym też był pierwszy zaraz moment ukazania się koncertanta, gdy serdecznym oklaskiem witano starego, zasłużonego, znajomego, z trudem z powodu słabego wzroku „wdrapującego się" na estradę, zgoła nie przywykłą do takich, jak ten występów nestora pianistycznego kunsztu. I mimo wszelkie niedociągnięcia, jakie z natury rzeczy musiały być związane z podobną produkcją, nie można nie wyrazić podziwu dla rezultatu tego wysiłku artystycznego, który przerósł najśmielsze oczekiwania, nawet w kierunku sprawności techniki, jaka się mu dziś jeszcze została w rzeczach tak forsownych jak np. Polonez fis-moll. Cóż dopiero mówić o tej najpiękniejszej stronie talentu artysty: zdolności odtwarzania poezji Szopenowskiej, którą posiadł w stopniu dla niewielu tylko dostępnym i którą wykazał na tym swym ostatnim koncercie, zwłaszcza w minjaturach, nie wymagających większego wytężenia. Grał też mazurki, walce, nokturny, jak za dawnych, dobrych czasów, zbierał takiesame jak wtedy grzmiące oklaski i niepomny na swój wiek długo przeciągał produkcje ponad porgram, byle zaspokoić coraz natarczywsze życzenia niezaspokojonego audytorjum, którego entuzjazm doszedł do zenitu po finishu, a zarazem i clou nieoficjalnej części koncertu: Sonacie b-moll z jej nastrojowym marszem żałobnym.

Po raz pierwszy w tym sezonie zaludniła się sala Starego Teatru większą, niż dotychczas bywało, liczbą słuchaczów na drugim poranku symfonicznym Związku zawod. muzyków pol. Jedną z sił przyciągających była tu niewątpliwie osoba dyrygienta, Walerego Berdiajewa, na poły Rosjanina, na pół Polaka, który dał się już miastu naszemu poznać podczas swych dwóch występów w ubiegłym sezonie. W programie znalazła się nieznana u nas suita z baletu Głazunowa „Rajmunda", rodzaj muzyki programowej o oryginalnej inwencji, pomysłowo harmonizowanej, a z właściwą temu kompozytorowi przejrzystością i logiką orkiestrowanej.

Wśród wybitnych kapelmistrzów odznacza się p. Berdiajew zamiłowaniem do wysubtelnienia najdrobniejszych odcieni dynamicznych i realizuje je z właściwą mu starannością, niemal pedanterją, przyczem bardzo pomocnym jest mu przymiot uzewnętrzniania swych intencyj w sposób niezwykle plastyczny, zdolny je jeszcze narzucać wykonawcom w ostatniej chwili wykonu. To też nasza orkiestra miała ostatnio swój piękny dzień zarówno w odegraniu wspomnianego baletu, jak i w oddaniu zwłaszcza lirycznych nastrojów, znanej już u nas z dawniejszych produkcyj, piątej Symfonji Czajkowskiego.

W czwartym wreszcie koncercie przypomniał się publiczności naszej znany jej już zdawna wiolonczelista Emanuel Feuerman, z urodzenia Tarnowianin, wychowany i żyjący w Niemczech. Również i ostatnim swym występem potwierdził koncertant słuszność rozgłosu, którem się dziś cieszy wśród najznakomitszych kolegów po fachu. Ci co byli kilkanaście dni temu na koncercie wiolonczelowym Mainardi'ego, mieli wdzięczną sposobność skonstatowania ogromnej wyższości Feuermana nad nim, zarówno pod względem niezrównanej śpiewności tonu i wyrazu, który wydobywa z instrumentu, jak i w kierunku artykulacji, prowadzenia frazy i pogłębienia stylowego rzeczy przez siebie granych, zwłaszcza w Bacha Suicie G-dur (nr 1), produkowanej także i przez Mainardi'ego. Towarzyszył artyście na fortepianie prof. Lipski, stwierdzając ponownie swój talent dyskretnego i wrażliwego akompaniatora.

Jul. Św.

*) Z powodu nawału politycznego materjału, sprawozdanie naszego recenzenta koncertowego zamieścić mogliśmy, z prawdziwą przykrością, dopiero dzisiaj. Przyp. Red.

Krakowskie Tow. oratoryjne w Oświęcimiu

Krakowskie Tow. Oratoryjne zgotowało nam miłą niespodziankę, urządzając w niedzielę 9 bm. koncert swej dobrze zespiewanej ósemki, pod batutą p. Barańskiego. W koncercie przyjęli także udział znani dobrze w sferach muzykalnych Krakowa soliści pni Milewska, tudzież pp. Mazanek i Tukacz. Nazwiska te zwalniają mnie od szczegółowej oceny, nadmieniam tylko, że pieśni Karłowicza odśpiewane pięknym głosem przez p. Mazanka zyskały powszechne uznanie, zaś p. Tukacz za miły naddatek w formie przepięknego krakowiaka „Wesół i szczęśliwy", odśpiewanego z werwą i prawdziwem przejęciem, otrzymał huczne oklaski. W koncercie wziął także udział znany również w Krakowie skrzypek p. Peters, który za odegranie warjacyj Tertiniego, nagrodzony został rzęsistemi oklaskami. Ośemka Towarzystwa Oratoryjnego jest dobrze zgraną, śpiewa karnie i rytmicznie, z doskonałą precyzją, posiada duży cenny repertuar, który wykonuje subtelnie i ze zrozumieniem, przynosząc zaszczyt swemu niestrudzonemu dyrygentowi p. Barańskiemu. Pod adresem tego ostatniego małe tylko zastrzeżenie, że tego rodzaju utwory jak Paderewskiego „Hymn bojowy", tudzież Kotarbińskiego „Żaby" w małym komplecie dobrze nie wychodzą, a nawet brzmienie nie zadawala, gdyż bezwarunkowo wymagają silnego zespołu, zaś Kotarbińskiego „Żaby" wychodzą dobrze tylko w interpretacji dużego, dobrzeześpiewanego chóru męskiego. Publiczność darzyła wykonawców długo niemilknącemi oklaskami i wypełniła salę do ostatniego miejsca, żegnając sympatyczną drużynę życzeniem „Do rychłego zobaczenia się".

Wiadomości literackie i artystyczne

— **„MALOWNICZY KRAKÓW"**, teka autolitografij Leona Kowalskiego.

Podwawelska stolica ze swoją malowniczością architektury i położenia, z obfitością motywów rysunkowych w swoich zabytkach, nie przestanie nigdy nęcić malarzy, a oni nie tak prędko to bogactwo wyczerpią. Zresztą nawet w znanych już motywach — jak wiadomo — odkryć może nowe piękno odrębne ujęcie, oryginalne oświetlenie itd. Dlatego też z niesłabnącem zainteresowaniem przyjmujemy każde dzieło malarskie, oparte na motywach krakowskich i opiewające chwałę ich piękna.

Teka Leona Kowalskiego obejmuje 8 autorytografij z widokami Krakowa, wśród których zwracają szczególną uwagę dobrem wyzyskaniem wszystkich walorów dekoracyjnych: krzyż w kościele Marjackim i ogólny widok Krakowa, wzięty od strony Błoń. Widoki kościoła Marjackiego i Sukiennic odznaczają się dużą „powietrznością", dobrem ujęciem form architektury w perspektywie. Całość stanowić może dla każdego miłą „pamiątkę z Krakowa", jeżeli je zachowa, jako album, a serje ujmujących obrazków, jeżeli każdą autolitografję należycie oprawi oddzielnie, do czego są właściwie przeznaczone.

stm.

Tragedja miłosna we Lwowie

Ze Lwowa telefonują nam (P): Aleksander Poni, odbywający służbę jednorocznego ochotnika przy 14 pułku ułanów jazłowieckich, przyszedł przedwczoraj wieczorem do domu matki swojej na Błoniach Janowskich 19 i po spożyciu kolacji z rodziną, przed udaniem się na spoczynek, zaprosił do pokoju swojego narzeczoną, 18-letnią Janinę Muszyńcównę, zamieszkałą z matką w sąsiednim domu. Wczoraj rano matka w myśl prośby syna pukała do drzwi o godz. 7, lecz nikt wewnątrz się nie odzywał. Gdy następnie o godz. 10 powtórzyła pukanie bez skutku, otworzyła z córką okno i z przerażeniem ujrzała na łóżku syna leżące obok siebie dwa trupy z poczerniałą raną na czole. Po otwarciu drzwi przez przywołaną policję, znaleziono zesztywniałe zwłoki obojga. Poni trzymał kurczowo w ręku maleńki rewolwer. Nigdzie listu nie znaleziono.

Śp. Poni, liczący lat 21, był słuchaczem filozofji, a równocześnie urzędnikiem komercjalnym w X randze przy Tymczasowym Wydziale Samorządowym. Obecnie odbywał jednoroczną służbę wojskową. Mieszkał u swojej siostry Stanisławy, żony Bronisława Guza, funkcjonarjusza policji państwowej.

Śp. Janina Muszyńcówna liczyła lat 18, ukończyła drugi rok seminarjum nauczycielskiego, a obecnie zajmowała się szyciem domowem.

O powodach tragedji krążą dwie wersje. Pierwsza mówi, że matka sprzeciwiała się ślubowi Poniego, inna twierdzi, jakoby przyczyną zabójstwa i samobójstwa były stosunki w koszarach.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcji)

—oo—

Podziękowanie

Wszystkim tym, którzy po zgonie

ś. p. Wandy Galińskiej

okazali swoje pomoc i współczucie, przewielebnemu duchowieństwu z parafji św. Szczepana na Piasku i XX. Misjonarzy na Nowej Wsi, które z ks. drem Budą na czele prowadziło kondukt pogrzebowy, dyrekcji, gronu nauczycielskiemu i »Bratniej pomocy« Szkoły przemysłu artystycznego oraz Kolegom i Koleżankom śp. Zmarłej, prof. Krzyżanowskiemu za tak serdeczne słowa nad grobem, oraz wszystkim przyjaciołom i znajomym, którzy tak licznie wzięli udział w ceremonji pogrzebowej, w imieniu rodziny wyrażam jak najserdeczniejsze »Bóg zapłać«.

Bolesław Pochmarski.
prof. gimn. św. Jacka.

Komunikaty i zawiadomienia

ZABAWA NA DOCHÓD AKADEMIKÓW. Dziś w sobotę 15 bm. o godz. 8 wieczór w Sokole przy ul. Wolskiej odbędzie się zabawa ludowa, na którą publiczność zaprasza Komitet Tygodnia akademickiego. Wstęp 3 zł bez zaproszeń. Muzyka 20 pp.

ZEBRANIE TOWARZYSKIE W DOMU ARTYSTÓW odbędzie się dzisiaj w sobotę 15 bm. Początek o godz. 10 wieczór. Wstęp dla członków i ich rodzin oraz wprowadzonych przez zarząd gości.

Z Sejmu

Warszawa, 15 listopada.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Sejmu załatwiono szereg spraw drobniejszych z porządku dziennego. Między innemi załatwiono nowelę do dekretu **o tymczasowych przepisach widowiskowych**, które uprawnia ministra spraw wewnętrznych do wydawania przepisów o opłatach za cenzurowanie obrazów kinomatograficznych. Następnie po referacie pos. Putka Izba uchwaliła w jednym wypadku (z trzech) **przychylić się do żądania prokuratury i wydać pos. Okonia sądowi.**

Nowelę do ustawy o rybołóstwie dla byłego zaboru austrjackiego, odesłano do komisji rolnej. Na wniosek pos. Waszkiewicza odesłano **również do komisji ochrony pracy projekt ustawy o upoważnieniu ministerjum handlu** do wydania jednolitych na cały obszar państwa przepisów o zakładaniu urządzeń i ruchu fabryk prochu i materjałów wybuchowych. Wreszcie Izba uchwaliła kreować dwie nowe komisje reform rolnych, liczącą 31 członków, oraz komisję emigracyjną z 15 członków.

Pod koniec posiedzenia wszedł na porządek dzienny **wniosek P. P. S. wsprawie utworzenia uniwersytetu ukraińskiego.** Pos. Czapiński, motywując nagłość wniosku, wypowiada się przeciwko projektowi rządowemu i oświadczył, że założenie uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie powinno się stać pierwszym ważnym krokiem do zgodnego współżycia obu narodów.

Motywowanie wniosku wywołało pewne sprzeciwy z prawej strony Izby. Również między poszczególnymi posłami P. P. S. a Ukraińcami i Białorusinami dochodzi do bardzo żywej wymiany zdań. Ze strony ław P. P. S. padły pod adresem Ukraińców i Białorusinów okrzyki »Czarne sotnie«.

Przeciw nagłości wniosku P. P. S. przemawiał poseł Chrucki (Ukrainiec), który usiłował wydrwić dążenia społeczeństwa polskiego do zadośćuczynienia potrzebom kulturalnym Rusinów, twierdząc, że obecny wniosek P. P. S. jest tylko manewrem dla zagranicy. W głosowaniu za nagłością wniosku oświadczyli się jednak Ukraińcy, Białorusini, Niemcy i wszystkie mniejszości narodowe oraz stronnictwa lewicowe polskie, od grupy Bryla począwszy, głosowały za nagłością.

Przeciw nagłości głosowały stronnictwa polskie od N. P. R. na prawo. **Nagłość wniosku upadła.**

Z kolei pos. Piotrowski (PPS), motywuje nagłość wniosku **w sprawie zwijania szkół i stanowisk nauczycielskich.** Nagłość wniosku, za którą wypowiedział się także minister W. R. i O. P. Mikłaszewski, **przyjęto, a wniosek odesłano do komisji.**

Wreszcie przyjęto nagłość wniosku o **wydanie ustawy o ubezpieczeniu na starość i na wypadek niezdolności do pracy.**

Po odczytaniu interpelacji marszałek oznajmił, że na podstawie zgody stronnictw **przyszły tydzień będzie wolny od plenarnych posiedzeń,** lecz ma być tygodniem wytężonej pracy w komisjach.

Następne posiedzenie plenarne Sejmu odbędzie się we wtorek dnia 25 bm.

Rusini za rozwiązaniem Sejmu i nowemi wyborami

Lwów, 15 listopada (AW). »Diło« w artykule wstępnym **krytykuje podstawy istnienia pozaparlamentarnego gabinetu Grabskiego, oraz skład obecnego Sejmu,** dowodząc, że jedynem wyjściem z tej beznadziejnej sytuacji byłoby natychmiastowe rozwiązanie Sejmu i rozpisanie nowych wyborów.

—oo—

Rekonstrukcja rządu jeszcze nieukończona

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa. 15 listopada.

Rekonstrukcja gabinetu **nie została jeszcze** definitywnie załatwiona.

Narazie ustalono tylko, **że poseł Thugutt** obejmie stanowisko wicepremjera, ale co do obsady poszczególnych tek niema jeszcze zgody.

Na stanowisko ministra spraw wewnętrznych wysunięto p. sen. Smólskiego (Ch. D.), ale stronnictwa lewicowe wystąpiły przeciw tej kandydaturze ze względu na to, że p. Smólski był ministrem w rządzie Witosa.

Na stanowisko min. pracy wysuwano wczoraj ponownie p. Sokala.

Zdaje się, że rekonstrukcja przeciągnie się i będzie dopiero za kilka dni faktem dokonanym.

Warszawa, 15 listopada. Dziś odbyła się konferencja między premjerem Grabskim a pos. Thuguttem, na której ustalono, że ewentualna nominacja pos. Thugutta nastąpi jednocześnie z nominacjami trzech innych ministrów do zrekonstruować się mającego gabinetu.

O tekę ministra spraw wewnętrznych

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 15 listopada. Gen. sekretarz komitetu ekonomicznego Rady ministrów Wielomski wyjechał do Poznania, ażeby przeprowadzić układy z p. Ratajskim co do przyjęcia stanowiska ministra spraw wewnętrznych.

Warszawa, 15 listopada. P. Ratajski zastrzegł sobie, według telefonicznej informacji z Poznania czas do namysłu do dziś popołudnia.

—oo—

Dział ekonomiczny

— Ponieważ okazało się, że niektóre banki pobierają przeważnie 3%, zamiast 2% miesięcznie, rząd ma zamiar zarządzenie swe dopuszczające pobieranie 12% rocznie tytułem zwrotu kosztów cofnąć, pozostawiając jedynie bankom możność zaliczenia pewnych rzeczywistych kosztów, jako to porta i stempli.

— Podobno szereg firm francuskich zamierza poczynić w Łodzi znaczniejsze zakupy materjałów wełnianych, które po zawarciu umowy handlowej francusko-rosyjskiej byłyby wywiezione do Rosji.

— Projekt nowelizacji obowiązującej ustawy o wykonaniu reformy rolnej zamiast wprowadzenia nowej ustawy ma zaprojektować min. ref. rol.

— Eksport wyrobów bawełnianych z Łodzi do Anglji rozwija się w dalszym ciągu pomyślnie.

— Dotychczasowe renty wypadkowe za nieszczęśliwe wypadki odniesione w przedsiębiorstwach przemysłowych zostały na podstawie rozporządzenia Rady ministrów z dnia 15 ub. m. 1921 począwszy od 1 listopada 1924 o 100% podwyższone.

— Włosi zaczynają znowu importować towary tekstylne do Polski. Towary ich są tańsze nawet od angielskich, a przytem pięknie wykonane.

— Podatek dochodowy wymierza urząd skarbowy w miejscu zamieszkania, a nie w miejscu wykonywania zawodu. Zdarza się, że płatnicy otrzymują wymiary i z jednego i z drugiego inspektoratu skarbowego. Należy wówczas natychmiast wnieść wyjaśnienie do urzędu, który był niewłaściwy dla wymiaru.

W. Sieroszewski wystąpił z zarządu Towarzystwa Dziennikarzy i Literatów

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 15 listopada. Z powodu ogłoszenia przez zarząd Tow. literatów i dziennikarzy pisma, które zwracało się przeciw pos. Miedzińskiemu z powodu jego konfliktu z pos. Rabskim, Wacław Sieroszewski wystosował do zarządu Tow. literatów i dziennikarzy pismo, w którem oświadcza, że składa rezygnację z udziału w zarządzie Towarzystwa literatów i dziennikarzy polskich.

—oo—

DZIAŁ GIEŁDOWY

Papiery dywidendowe w Warszawie

z dnia 15 listopada 1924 r.

AKCJE:	W złotych Tranzakcje
Bank Handlowy	6·00—5·90
Bank Zw. Sp. Zar.	—
Cegielski	—
Starachowice	2·17—2·14
Zieleniewski	9·30
Żyrardów	13·60—14·00—13·90 II em
Haberbusch	5·00
Nafta Polska	0·60
Spirytus	2·35 VI em
Chodorów	5·00
Nobel	1·75—1·80
Bank Przem. Lwów	0·32
Ursus	1·80
Ćmielów	0·56—0·54 (bez kup.)

Zurych, 15 listopada. (PAT). Godzina 8·45. Warszawa przekaz 100·50, gotówka 99·50.

Zurych, 15 listopada. (PAT). Godz. 10·55. Pierwsza pozycja przekaz, druga gotówka. Paryż 27·50—27·40, Londyn 24·05—24·03, Nowy Jork 5·19.2—5·18.7, Belgja 25·20—25, Włochy 22·52—22·42, Praga 15·52—15·49, Budapeszt 0·70—0·69, Białogród 7·55—7·45, Bukareszt 2·90—2·80. Tendencja bez zainteresowania.

Z wędrówek po kinach krakowskich

„NIECH ŻYJE KRÓL"!

„Ma duszę ujmującą, szczerą i sugestywną, nie ma w sobie nic cudowności. Jest tylko dzieckiem, zwyczajnem dzieckiem i to mu dodaje najwięcej uroku". Tak ujął osobowość 9-letniego Jacka Coogana Frank Loyd, który czuwał nad jego krokami w granym Oliwerze Twiście. I powiedział wśród powodzi panegiryków i niesmacznych nieraz chwalb, tworzonych przez kabotynerję poławiaczy sensacyj rzecz najsłuszniejszą i — najprostszą. Tu tkwi tajemnica powodzenia Jacka — nietylko dzisiaj! Aktor z łaski bożej, aktor w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu, za lat kilkanaście będzie może mniej słynnym, ale jeszcze daleko ciekawszym talentem. Sugestywność, subtelność i inteligencja, to są „cuda", które nie giną w starszym wieku, przeciwnie, życie oszlifowuje je dopiero do ich właściwego blasku.

Raził mnie dotąd we filmach Coogana element, że tak powiem, twarzyczkowy (najsilniej w „My Boy"). Bo ostatecznie każdy pierwszy plan, choćby nie wiem, jaki słodki, znudzi się wreszcie. — Błędu tego nie unika „Niech żyje król", postęp jest jednak znaczny. Jackie gra, a nie pozuje do aparatu. Gdybyż to tak niektóre gwiazdy polskie zechciały tę prawdę zrozumieć. Loczek prawy, loczek lewy, szyjka z refleksem, podbródek na ukos — to nie są pierwsze plany! Pierwszy plan — to jest dusza artysty, to jego najistotniejsze przeżycie, odsłonięte brutalnie, przemocą światła i objektywu.

Zaciekawia tendencja monarchistyczna scenarjusza. Podobno w Berlinie i ten powód wpłynął na ogromne powodzenie tego filmu. Adoratorom i adoratorkom Coogana muszę zdradzić, że w Paryżu, obok „Le petit prince", idą jeszcze dwa świeże filmy z Jackiem: „Dziecko Islandji" i „Robinzon Kruzoe", które ukończył on bezpośrednio przed swoim przyjazdem do Europy.

MŁODY MAHARADŻA.

Młody Maharadża musi być chyba dalekim krewnym Harry Peela, wyświetlanego obecnie w „Warszawie". Bo czego w obu tych filmach niema! Czyste kino. Harry jeździ na saneczkach, Valentino wiosłuje. Harry dokazuje cudów z koroną, Valentino też. Dla Harry'ego wszystko się dobrze kończy, dla Valentina też. Nie wiedzieć, gdzie jest więcej naciąganych pomysłów, wstawek i niezawodnych dreszczyków kinowych.

A jednak jak bardzo różne są oba te filmy. Obraz Peela to lepsze wydanie Nick Cartera, Młody Maharadża zalatuje Piotrem Benoit, przywodzi na myśl miejscami Griffitha, a miejscami Dumasa ojca. Mimo całego przeładowania interesuje, porywa — tak samo łyka się w czwartej klasie pod ławką Karola Maya, a później Mniszkównę, albo powieścidła francuskie. Umieć zająć — jest to niekiedy jedyna treść, jedyny cel, jedyna sztuka. Mimo to, jeżeli ktoś niema nic do powiedzenia, to chociażby to swoje nic w niewiem jakiej podał formie, zawsze pozostanie grafomanem i wyrobnikiem pióra. W rezultacie typowym przykładem takiej grafomanji kinowej są oba powyższe filmy.

Publiczności to nie przeszkadza. Podziwia ona tłumnie swe bożyszcza: pięknego Rudolfa Valentino i zręcznego Harry Peela. Partnerką Valentina jest w „Maharadży" miss Wanda Hawley, której milusia buzia i charakterystyczne ściąganie noska dodaje wiele uroku.

Emjot.

KINO MUZEUM wyświetla w sobotę 15 i w niedzielę 16 bm. następujący program: 1) Sadownictwo w Ameryce 3 części: 2) Fabryka zabawek; 3) Mars. Warunki życia na Marsie, próby porozumiewania się w sierpniu 1924 4) Przegląd.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Napad na posterunek przy prochowni

Warszawa, 15 listopada. Ubiegłej nocy trzech niewyśledzonych dotychczas osobników napadło na posterunek wojskowy, przy prochowni, Napad został odparty.

Dochodzenia w toku.

Wyrok na 149 komunistów

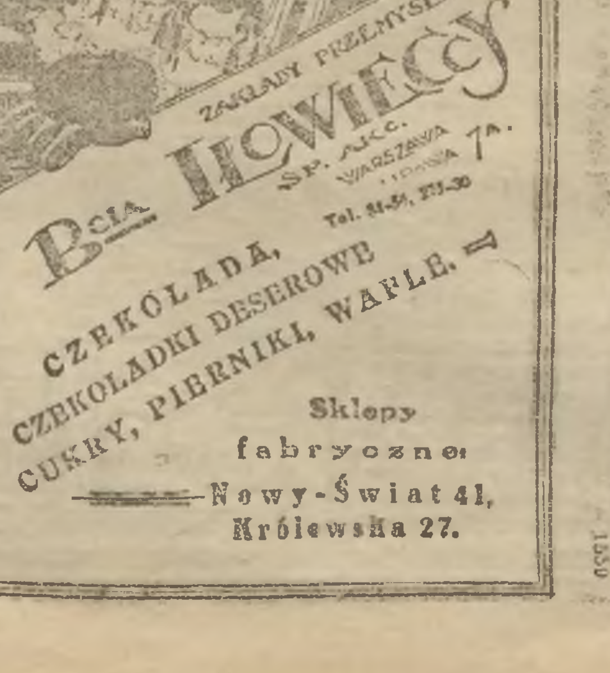
Berlin, 15 listopada. (Tel. wł.). Z Rewla donoszą: Sąd wojenny wydał wyrok na 149 komunistów, którzy grozili zamachem na konstytucyjny ustrój państwa. Przywódca komunistów łotewskich został skazany na śmierć. Wyrok zostanie wykonany w poniedziałek.

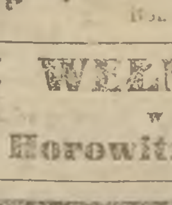
Zwycięstwo Wahabitów

Londyn, 15 listopada. (Tel. wł.) Z Kairo donoszą: Wahabici pobili na głowę wojska króla Hedżasu Alego. Pobity król oświadczył, że został pobity wskutek zawarcia układu z Anglją, osobiście jednak jest więcej zadowolony z obecnego stanu rzeczy, niż gdyby Arabowie mieli się dostać pod patronowanie Anglji.

POGOŃ—WISŁA. Wisła tym meczem zamyka tegoroczny sezon footballowy. Z pośród licznego szeregu pierwszorzędnych spotkań z drużynami zagranicznemi i krajowemi — to wysuwa się na czoło, gdyż jest ono niejako walką o mistrzostwo Polski na rok bieżący. Drugim czynnikiem potęgującym znaczenie tego spotkania, to rywalizacja sportowa Krakowa i Lwowa. Zawody z Pogonią, która znajduje się obecnie w doskonałej formie, będą dla Wisły bardzo ciężkie.







INFORMACJE PRZEMYSŁOWE I HANDLOWE

Z TARGU ŻYWNOŚCIOWEGO. Na targach kolonjalnych tendencja w dalszym ciągu przeważnie mocna. Herbata miała wszędzie za granicą tendencję zwyżkową. Kawę z powodu małego popytu sprzedawali hurtownicy w Hamburgu i Gdańsku, pomimo nadchodzących z Brazylji i z Anglji wiadomości o zwyżce, po dawnej cenie niższej. Tosamo było w Warszawie. Zanotowano: kawa surowa 3.65, 4.20, 6.00; palona 4.65, 5.00, 5.60. Herbata luzem: 6.25, 10.90, 12.00, 12.50; w opakowaniu: 14.50, 15.50, 16.00 (zależnie od gatunku). Kakao luzem: 1.50, 1.70, 2.00; w opakowaniu: 3.25, 3.50. Ceny ryżu spadły za granicą. W Warszawie żądano za „Patno" 1 zł. 95 gr. do 92 gr., za „P. II." 85—80. Kryształ nadszedł do Warszawy, wskutek czego staniał. Przewidują dalszy spadek cen. Owoce suszone miały wybitnie mocną tendencję. W Bośni ceny obecne śliwek suszonych są wyższe od zeszłorocznych o 200—300%. Migdały podrożały za granicą z 12½ na 17. Orzechy opdrożały za granicą. Sardynek zabrakło w hurcie. W handlu śledziami tendencja mocna, popyt w Warszawie średni. Żądano za „Mathis" 75 zł., „Matful" 80, jarmutskie 66 i 68. Kredyt w handlu towarami kolonjalnemi utrudniony.

PRZECIWKO ZAMIERZONEJ REORGANIZACJI ZARZĄDU LASÓW PAŃSTWOWYCH. Zjazd delegatów Związku zawodowego leśników Rzeczypospolitej polskiej, który odbył się w Warszawie w dniach 25 i 26 października b. r., wystąpił przeciw zamierzonej reorganizacji zarządu lasów państwowych. Zjezd po pierwsze stwierdził, że statut przedsiębiorstwa „Polskie lasy państwowe" nie spełnia szeregu wymagań, zgłoszonych w czasie konferencji w sprawie reorganizacji Z. L. P. w kierunku nadania lasom państwowym większej swobody finansowej, ulepszenia administracji przez jej decentralizacje. Zjazd stwierdza, że działalność przedsiębiorstwa P. L. P., zmierzająca do sprzedawania drzewostanów na pniu i wyzbywaniu się zakładów przeróbki surowca drzewnego, jest niezgodna z zasadami racjonalnej polityki leśnej. Zjazd postanawia domagać się zmiany statutu przedsiębiorstwa P. L. S. w kierunku zniesienia generalnej dyrekcji, której utworzenie nie ma racji bytu, wobec nienadawania lasom państwowym odrębnej osobowości prawnej. Zjazd stwierdza, że rozwiązanie przez Min. R. i D. P. stosunku służbowego z pracownikami, zatrudnionymi w Z. L. P. przed wprowadzeniem w życie odpowiedniej pragmatyki służbowej, jest szkodliwe, oraz zwraca uwagę, iż zamierzone przekształcenie dotychczasowego służbowego stosunku pracowników Z. L. P. na prywatno-prawny jest niebezpieczne, ponieważ: a) policyjny charakter służby ochronnej wymaga maximum autorytetu wobec ludności, b) dobór stałego personalu leśnego pewnego pod względem lojalności państwowej jest nadzwyczaj ważny, szczególnie na kresach w związku z ewentualnemi czynnościami informacyjno-wywiadowczemi w razie działań wojennych; c) istnieje możliwość strajków, zmów i t. p., przysługujących prawnie pracownikom, pozostającym w stosunku prywatno-prawnym do pracodawcy. Wkońcu następuje szereg dalszych rezolucyj o charakterze ściśle personalnym.

Wiadomości ze Związku przemysłowców

W SPRAWIE KREDYTÓW. Jak nas delegatura Związku zawiadamia, ma w najbliższych dniach przyjechać do Warszawy przedstawiciel towarzystwa amerykańskiego, p. Klopstock, który ma przeprowadzić rewizję przyznanych kredytów przez Towarzystwo kredytowe przemysłu polskiego i wyrazić swoją opinję co do dalszych, przyznać się mających, kwot, pozostających jeszcze z 5 mil. dol. w 7% listach zastawnych. Ponieważ przedstawiciel ten będzie również i w Krakowie, prosimy wszystkich przemysłowców, którzy wnieśli podania bez pośrednictwa Związku, o zgłoszenie pisemne do Związku, o jaką kwotę zabiegali, a to celem zabezpieczenia tymże pożyczki w Towarzystwie kredytowem.

W SPRAWIE ULG CELNYCH DLA MASZYN PRZEMYSŁU CZEKOLADOWEGO I CUKIERNICZEGO. Dnia 7 listopada b. r. odbyło się posiedzenie w ministerstwie przemysłu i handlu przy współudziale delegatów Związku przemysłowców, na którem przeprowadził Związek przemysłowców szereg ulg na korzyść zakładów przemysłowych wyrobów cukierniczych i czekolady. Do ulg celnych zakwalifikowano następujące maszyny:

Pięciowalcówki, maszyny do regulowania ciepłoty masy czekoladowej, łuszczarki wielkie z urządzeniem do czyszczenia ziarna, melanżery o stałem dnie, melanżery do tarcia ziarn kakao i do mieszania, o średnicy kamienia głównego ponad 1·40 m. Wniosek w sprawie melanżerów o wyższych dimenzjach został przyjęty jako wniosek kompromisowy na skutek silnego sprzeciwu Związku przemysłowców metalowych. Następnie podano następujące maszyny do zastosowania ulgi celnej: Mieszarki, klepaczki i maszyny do tabliczkowania, maszyny do dzielenia, piecyki gazowe do pieczenia wafli, maszyny do cięcia wafli, pastylarki, Vacuum, aparaty do konserw owocowych, poligony do karmelków. Co do drażówek, to wprawdzie uznano je za nie dostatecznie wyrabiane w kraju, lecz wobec tego, że jedna z fabryk maszyn je dostarcza, ma się zastosować do tych maszyn okres próbny. Wnioski powyższe przedstawione będą przez ministerstwo na najbliższym komitecie celnym do wprowadzenia ich na listę ulg celnych.

MEMORJAŁ ZWIĄZKU PRZEMYSŁOWCÓW W KRAKOWIE W SPRAWIE ZNIŻKI TARYF KOLEJOWYCH NA DRZEWO. Komitet taryfowy państwowej Rady kolejowej uchwalił dnia 27 października b. r. wybrać subkomitet, który ma się zająć reformą taryf drzewnych. Przyszły układ taryf drzewnych zależy od tego, czy obecna klasyfikacja towarów i schemat będzie obowiązywał w taryfie towarowej od dnia 1 stycznia 1925 r. Związek przemysłowców wniósł wobec tego memorjał do ministerstwa kolei, opierając się na zasadzie, że nie należy faworyzować wywozu surowca, który można przerobić w kraju. Dla wywozu zaś materjałów drzewnych, wymienionych w taryfie wyjątkowej L. 8 (klepek beczkowych i fryzów), należałoby przyjąć kl. E. ponieważ opust niżej 20% jest w praktyce bez znaczenia. Dla kloców, sprowadzanych dla przetarcia w tartakach mechanicznych, należałoby koncedować obliczenia wedle kl. F. Stosunki w zachodniej Małopolsce wykazały jeszcze przed wojną, że tartaki, skazane na sprowadzanie kloców do przetarcia, tylko wówczas mogą z pożytkiem pracować, jeżeli do 150 kilometrów mają opust około 30%, w dalszych zaś relacjach najmniej 25% od przewoźnego, ustanowionego dla przewozu materjałów tartych wewnątrz kraju.

Dla drzewa opałowego zażądał Związek przemysłowców w Krakowie obliczenia wedle kl. G, albowiem winno być ono zawsze ustosunkowane wedle każdoczesnego przewoźnego na węgiel i miał, tem bardziej, że dla miału węglowego taryfuje się od 1 listopada b. r. wedle kl. F. Również ważnem jest dla przemysłu drzewnego uregulowanie wywozu przez Grajewo. Podczas, gdy przemysłowi naszemu robi się w tym kierunku trudności, to dla przemysłu rumuńskiego ustanowiono daleko idące udogodnienia, nieznane dotychczas w Polsce, w taryfach drzewnych. Przyznano bowiem przemysłowi rumuńskiemu opłatę przewoźnego za wagę rzeczywistą, stosowanie stawek przy reekspedycji na stacjach kolejowych Śniatyn—Załucze i Rzeszów-Staroniwa, 10% zniżkę polskich opłat przewozowych przy użyciu próżno wracających polskich wagonów niekrytych, oraz wywóz przez Grajewo. Wszystkich tych ulg przemysł polski nie posiada, co daje obecnemu produktowi dalsze obniżenie przewoźnego o 50%. Z odległość n. p. za 1.070 klm. ze Śniatyna do Gdańska opłaca rumuński przemysł około 150 franków za całą przesyłkę, nasz zaś przemysł opłacać musi 316 franków. To zupełnie zabija konkurencję polską i niezrozumiałem jest, na jakiej podstawie kosztem naszego przemysłu, który znajduje się w krytycznem położeniu, koncedujo się tyle udogodnień na rzecz konkurencji rumuńskiej.

Odpowiedzialny redaktor:
MICHAŁ KONOPIŃSKI.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10 — Rządca drukarni L. K. Górski.